



FALOWIEC,  
CZYLI PODRÓŻ  
W HISTORIĘ



# FALOWIEC, CZYLI PODRÓŻ W HISTORIĘ

**O tym, jak wpływają na siebie nawzajem:  
historia, architektura i relacje społeczne**

Publikacja dla nauczycieli, uczniów i wszystkich,  
którzy zastanawiają się nad tym,  
jak miejsce zamieszkania wpływa na ich życie

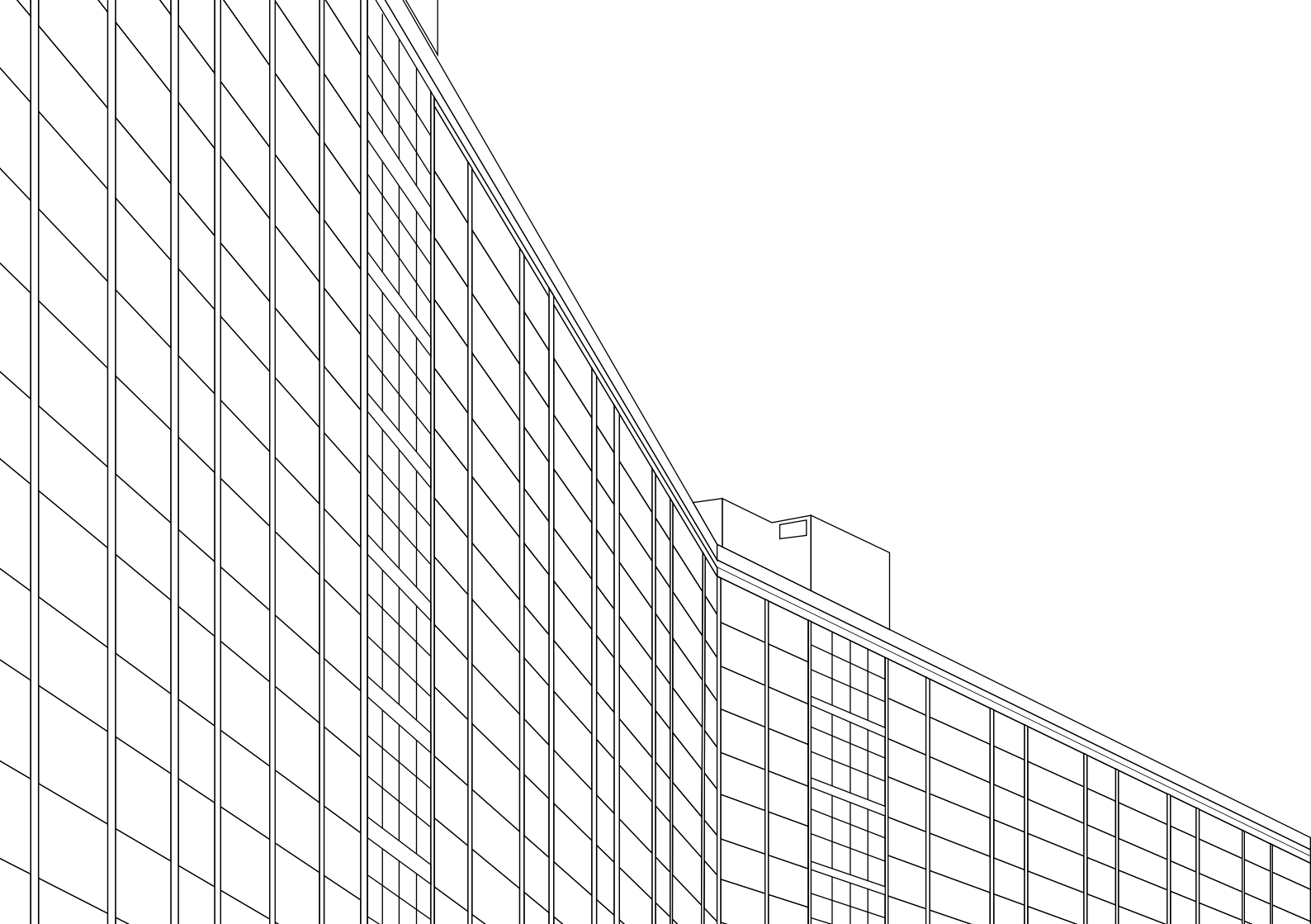
miejski  
teatr

**MINIATURA**



# SPIIS TREŚCI

- 7** WSTĘP
- 13** Jacek Dominiczak  
**KLUB PRZYJACIÓŁ**
- 25** Piotr Perkowski  
**PSTROKATE MIASTECZKO**
- 37** Kacper Ludwiczak  
**FALOWCE, CZYLI O POTENCJALE BLOKOWISK**
- 48** Małgorzata Fijas, Joanna Zorn-Szumilo  
**HISTORIA, ARCHITEKTURA, RELACJE SPOŁECZNE  
– MOJA PRZESTRZEŃ.**  
**Pomoce dydaktyczne dla nauczycieli**





# WSTĘP

*Falowiec, czyli podróż w historię* to projekt interdyscyplinarny i popularnonaukowy, w skład którego wchodzi spektakl dla młodzieży i dorosłych *Beton* na podstawie powieści Moniki Milewskiej *Latawiec z betonu*, debata *Falowiec: historia, architektura i relacje społeczne*, w której architekci Jacek Dominiczak i Kacper Ludwiczak oraz historyk Piotr Perkowski dyskutują o wzajemnych relacjach swoich dziedzin nauki oraz ich wpływie na społeczną codzienność, a także ta publikacja przeznaczona dla nauczycieli, ale też wszystkich zainteresowanych powyższą tematyką. Projekt został dofinansowany w ramach programu Patriotyzm Jutra Muzeum Historii Polski w Warszawie, który służy odkrywaniu i upowszechnianiu wiedzy z zakresu historii Polski oraz wspieraniu inicjatywy angażujące społeczności w działania

poświęcone pielęgnowaniu i promowaniu lokalnego dziedzictwa i kultury.

Dlaczego zajęliśmy się akurat gdańskim falowcem – jednym z najdłuższych budynków mieszkalnych w Europie? Przede wszystkim dlatego, że to fizyczne miejsce wywołujące refleksję, w której spotykają się różne dziedziny nauki – historia, architektura i socjologia. Refleksję, która może być jednocześnie teoretyczna – dotycząca konkretnych idei z zakresu historii i architektury – ale też bardzo praktyczna, bo łatwa do uchwycenia w bezpośrednich doświadczeniach mieszkańców falowca. To miejsce, gdzie można zobaczyć, jak teoria zmienia się w praktykę, jakie czynniki wpływają na jej realizację i jakie są tego skutki.

Falowiec jest fascynujący i jako teoria, i jako praktyka, bezpośrednio doświadczenie. Trudno pozostać obojętnym wobec skali tego pomysłu i jego realizacji. Podczas debaty architekt Jacek Dominiczak wspominał, że jeśli falowiec ma przetrwać, potrzebuje pewnego rodzaju mitu, budującego jego wartość emocjonalną. Takie mity najlepiej tworzą opowieści, a właśnie opowieściami zajmuje się literatura i teatr. Monika Milewska dołożyła swoją cegiełkę w postaci powieści *Latawiec z betonu*, Teatr Miniatura dokłada swoją w postaci spektaklu, który – mamy nadzieję – poruszy emocje i wyobraźnię widzów. Chcemy wykorzystać to dzieło artystyczne jako narzędzie edukacji historycznej i przywracania pamięci lokalnej.

Jednocześnie w szerszym planie tematyka miejsca zamieszkania i jego wpływu na nasze życie i relacje społeczne dotyczy nas wszystkich i poszerzenie wiedzy na temat tych zależności może się przełożyć na bardziej świadome decyzje. Coraz częściej jesteśmy zapraszani do konsultacji społecznych dotyczących naszego najbliższego otoczenia, ale często nie do końca mamy poczucie kompetencji, wypowiadając się w tych kwestiach. Mamy nadzieję, że artykuły ekspertów i debata odnoszące się zarówno do historycznego, jak i aktualnego fenomenu, jakim jest falowiec, pozwolą też na szerszy namysł nad tym, co w kontekście architektury wpływa na nasz dobrobyt i umożliwia

budowanie lepszych relacji w lokalnych społecznościach. Myśląc o naszych miejscach zamieszkania dzisiaj, kiedy mówi się o rosnącym poczuciu izolacji, samotności i braku zaufania, może warto przypomnieć sobie idee dobra wspólnego i czynu społecznego rodem z PRL-u, o których wspomina Piotr Perkowski.

Nauczycieli zapraszamy do skorzystania z praktycznych narzędzi umożliwiających poruszenie tej tematyki w klasach. Nauczycielki Małgorzata Fijas, jedna z liderek gdańskiego programu Kreatywna Pedagogika, oraz Joanna Zorn-Szumilo, opierając się na podstawie programowej, pokazują, jak można wykorzystać różnorodnego rodzaju kreatywne zadania, by pobudzić w uczniach refleksję dotyczącą ich miejsca zamieszkania i miejsca w społeczeństwie.

---

Debatę *Falowiec: historia, architektura i relacje społeczne* można obejrzeć tutaj: <https://youtu.be/46yYqrhCH3Q>

Spektakl *Beton* można obejrzeć tutaj: <https://youtu.be/xfLhl82zXnw>

**MYŚLĘ, ŻE WSPANIAŁE BYŁO OTOCZENIE FALOWCÓW,  
CAŁA INFRASTRUKTURA – SKLEPY, USŁUGOWE PUNKTY,  
ŻŁOBKI, PRZEDSZKOLA, SZKOŁY, TERENY ZIELONE,  
PLACE ZABAW DLA DZIECI. LEGENDARNY PLAC ZABAW  
PIASTUŚ Z MINIDOMEM KULTURY, AMFITEATREM I BASENEM,  
KILKOMA BOISKAMI, ŚCIEŻKAMI ROWEROWYMI  
TO BYŁ RAJ DLA DZIECI.**

**GALERIE BYŁY MIEJSCEM SPOTKAŃ, PRZYNAJMNIEJ U NAS,  
W NOWYM PORCIE. NIESAMOWITY ZWYCZAJ SKŁADANIA  
SOBIE ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH Z KIELISZKIEM SZAMPANA  
W RĘKU... MOŻLIWOŚĆ ZAJRZENIA DO KUCHNI LUB POKOJU  
SĄSIADA PRZEZ CAŁY ROK ;)**

**ZNAŁO SIĘ LUDZI Z KLATEK OBOK, ALE TO SIĘ SKOŃCZYŁO,  
JAK SPÓŁDZIELNIE POZWOLIŁY SKRAJNYM MIESZKANCIOM  
POSTAWIĆ ŚCIANY. LUDZIE SIĘ ZACZĘLI ODGRADZAĆ.**

*Komentarze widzów debaty Falowiec: historia, architektura i relacje społeczne*

**WYJĄTKOWA NA TYCH OSIEDLACH  
JEST WOLNA PRZESTRZEŃ,  
TAM NIE BYŁO BLOKÓW  
STAWIANYCH NA WCISK.**

**W FALOWCACH Z POMIESZCZEŃ  
WSPÓLNYCH BYŁY WÓZKARNIE,  
STRYCHY DO WIESZANIA BIELIZNY  
I NAWET PRALNIE  
(O ILE PAMIĘTAM W PIWNICY).**

**NA PODWÓRKACH BAWILIŚMY  
SIĘ NA RÓWNI – DZIECI  
STOCZNIOWCÓW I LEKARZY.**



**ŚWIAT SIĘ ZMIENIŁ I Z TAKIEGO PROSTEGO PRZELICZANIA WSZYSTKIEGO NA PIENIĄDZE ZDAŁ SOBIE SPRAWĘ, ŻE POTRZEBUJEMY SWOISTEGO RODZAJU LEGEND. JA MYŚLĘ, ŻE GDYBY TITANIC NIE ZATONAŁ, TO DZISIAJ NIKT BY GO NIE ODDAŁ NA ŻYLETKI. WSZYSCY BY UWAŻALI, ŻE JEST TO TAK WAŻNY ELEMENT NASZEJ ŚWIATOWEJ, EUROPEJSKIEJ HISTORII, ŻE ON W JAKIŚ SPOSÓB MUSI PRZETRWAĆ. JA MAM WRAŻENIE, ŻE MY MAMY KILKA TYCH STARYCH TRANSATLANTYKÓW NA PRZYMORZU, ALE MAMY TEŻ TRANSATLANTYK, KTÓRY JEST DRUGI CO DO DŁUGOŚCI W OGÓLE W CAŁEJ EUROPIE. TO JEST ABSOLUTNIE FENOMENALNY ARCHITEKTONICZNY OBIEKT, ARCHITEKTONICZNY TRANSATLANTYK.**

**MYŚLĘ, ŻE DOBRZE SIĘ STAŁO, ŻE ZOSTAŁ WPISANY DO REJESTRU ZABYTEKÓW, ALE MYŚLĘ, ŻE ZA TYM SPISEM MUSI PÓJŚĆ JAKIŚ PROJEKT, JAKIŚ PROGRAM, COŚ, CO ZBUDUJE JEGO PRZYSZŁOŚĆ. NA RAZIE, I OGROMNIE SIĘ Z TEGO CIESZĘ, I MONICE MILEWSKIEJ ZA *LATAWIEC Z BETONU* BARDZO DZIĘKUJĘ, WAM DZIĘKUJĘ ZA TEN PROJEKT, BO TO SĄ PROJEKTY, KTÓRE POKAZUJĄ NAM, ŻE MAMY DO CZYNINIENIA Z LEGENDĄ, TYLKO ŻE TA LEGENDA WŚRÓD TYCH WSZYSTKICH SPRAW, KTÓRYMI SIĘ ZAJMUJEMY, JEST JAKBY CIĄGLE PRZEZ NAS NIEDOCENIONA. MUSIMY JĄ ODSŁONIĆ, ODŚWIEŻYĆ, TO JAK OTWORZYĆ OKNA NA STARYM STRYCHU, NA KTÓRYM JEST MNÓSTWO PRZEPIĘKNYCH RZECZY.**



# KLUB PRZYJACIÓŁ

Jacek  
Dominiczak

## Transatlantyk

Gdy w 1923 roku Le Corbusier (1887–1965), kluczowa postać architektury XX wieku, pisze swoją najważniejszą książkę, nadaje jej specyficzny tytuł: *W stronę architektury (Vers une architecture)*. Ma wtedy 36 lat i intensywnie poszukuje nowych idei i nowych form dla budynków i miast. W książce umieszcza rozdział o zaskakującym jak na architekta tytule: *Oczy, które nie widzą*. Skierowuje w nim uwagę na trzy fascynujące produkty epoki przemysłowej: parowce, samoloty i samochody. Fragment *Parowce* zaczyna się tak:

Zaczęła się wielka epoka.  
Zapanował nowy duch.  
Istnieje mnóstwo dzieł stworzonych  
w nowym duchu; można je znaleźć  
przede wszystkim w produkcji  
przemysłowej.  
Architektura dusi się  
w przyzwyczajeniach. (s. 131)

Próba do spektaklu *Beton* w reż. Michała Derlatki.



Zafascynowany parowcami Corbu publikuje sporo ich czarno-białych fotografii wraz z komentarzami. Pod wizerunkiem transatlantyku Aquitania pisze: „Transatlantyk mieści 3600 osób” (s. 135). Pod innym zdjęciem: „Ta sama estetyka co w przypadku waszej fajki, mebli biurowych i limuzyny” (s. 138). Pod kolejnym, jakby zirytowany: „Do architektów: ściana cała w oknach, jasna sala. Cóż za kontrast z oknami w naszych domach, przebijającymi mur w taki sposób, że z każdej strony powstaje strefa cienia, wskutek czego pomieszczenie staje się ponure, a wpadające światło trzeba łagodzić i tłumić zasłonami” (s. 138). Gdy opisuje transatlantyk Lamociere, od razu zwraca się: „Do architektów: nowe formy architektoniczne, elementy na ludzką skalę, potężne i intymne, wyzwolenie od dusznych stylów, kontrast pełni i pustki, silnych brył i delikatnych szczegółów” (s. 141). Transatlantyk Empress of France komentuje tak: „Czysta, jasna, wyrazista, bezbłędna, zdrowa architektura. Kontrast: dywany, poduszki, baldachimy, damaszki, połączone i rzeźbione meble, barwy jak od starej markizy albo z rosyjskiego baletu; posępny smutek zachodniego bazaru” (s. 142). W końcu pisze komentarz do transatlantyku Empress of Asia – komentarz, który do dzisiaj uważany jest za bodaj najlepszą modernistyczną definicję architektury: „Architektura to przemyślana, bezbłędna, wspiana gra brył w świetle” (s. 143).

25 lat później, w latach 1947–52 w Marsylii, Le Corbusier zrealizuje pierwszy budynek, który odzwierciedlił jego fascynację industrialnymi formami transatlantyków – to Jednostka Mieszkaniowa (Unité d’Habitation), która natychmiast staje się wzorcem dla działań architektów w całej Europie. Na czym polegała Le Corbusiera transformacja stalowej architektury transatlantyku w kamienną (Corbu nazywał żelbet sztucznym kamieniem) formę budynku?

Po pierwsze budynek miał być zbudowany tak, by sprawiał wrażenie, że płynie w krajobrazie – że unosi się w (uwaga, tu termin Le Corbusiera) *plynącej przestrzeni*. Ten cel zrealizował, unosząc cały blok ponad teren na *pilotis* – sławnych już teraz pylonach w kształcie litery V (jest budynek wsparty na *pilotis* we Wrzeszczu, niedaleko Teatru Miniatura!). Pylony te redukowały dotyk do ziemi do zupełnego minimum i umożliwiały swobodne przechodzenie ludzi i przenikanie przyrody pod masywem budynku niemal w każdym jego miejscu.

Po drugie budynek, tak jak transatlantyk, powinien być samowystarczalny, a więc na wyznaczonych piętrach, jak na okrętowych pokładach, powinien posiadać sklepy, restauracje i bary, pomieszczenia medyczne, edukacyjne, hotelowe, a na innych żłobki i przedszkola, baseny i bieżnie. Ten cel Corbu zrealizował umieszczając w połowie wysokości budynku piętro w całości



oferujące mieszkańcom sklepy, medyczne przychodnie i hotel, zaś na płaskim, pełnym światła i słońca dachu stworzył „pokład” z przedszkolem i świetlicą, płytkim basenem dla dzieci i bieżnią biegnącą wokół całego dachu. Z tego betonowego pokładu rozciągały się znakomite widoki: z jednej strony na góry, z drugiej na Morze Śródziemne.

Marsylska Jednostka Mieszkaniowa miała 12 pięter i długość około 140 metrów, w 337 mieszkaniach zamieszkało 1600 mieszkańców. To był luksusowy „miejski transatlantyk” – wszystkie jego mieszkania były dwupoziomowe, a powierzchnia każdego z nich wynosiła około 100 m<sup>2</sup>.

Gdańską Jednostkę Mieszkaniową – najdłuższy przymorski falowiec – budowano w latach 1970–73, a więc około 20 lat później niż jej marsylski prototyp. I jak to z prototypem, w Gdańsku uległ on transformacjom. Co najważniejsze, był ponad sześć razy dłuższy, choć zachował tę samą wysokość. Owszem, unosił swój parter ponad teren, ale tylko w miejscach, gdzie stawał w poprzek spacerowych promenad i chodników. Wyglądał, jakby bał się wiatru, i jak pasek papieru, by móc stanąć na swojej cieniutkiej krawędzi, giął się kilkukrotnie, zapewniając sobie stabilność. Jego wyposażenie w sklepy, przychodnie, restauracje, bary, biblioteki, żłobki, szkoły i sale gimnastyczne jakby

pozostało na nabrzeżu rozłożone wzdłuż budynku i ulicy. Standard falowca był też inny niż Jednostki w Marsylii: oferował 1792 mieszkania, ale ich wymiary zbliżone były bardziej do okrętowych kajut marynarzy niż do apartamentów gości okrętu. Ale mimo to widoki z jego galerii i loggi podobne były do tych w Unité d’Habitation: najpierw pas lasu wzdłuż krawędzi plaż, a potem już wodna tafla Zatoki Gdańskiej z Półwyspem Helskim zamykającym widok daleko, daleko.

### **Klub 1**

Najdłuższy falowiec na gdańskim Przymorzu budowany był od 1970 do 1973 roku. Przy tej okazji nastąpił piękny, przypadkowy zbieg okoliczności: oto już rok później, w 1974 roku, krakowskie Wydawnictwo Literackie w serii Proza Iberoamerykańska wydało *Grę w klasy* Julia Cortáзара. To dziwna powieść o miejskich przyjaźniach i miejskich miłościach. O Horaciu i Madze, którzy spotykali się w Paryżu zawsze bez umawiania, gdzie się spotkają. Chcieli i wierzyli, że spotkają się przez przypadek, że los, który jest po ich stronie, sprawi, że się odnajdą: „Woleliśmy spotykać się na mieście, na tarasie kawiarni, w klubie filmowym lub też wspólnie pochylać się nad kotem na byle podwórzu Quartier Latin. Chodziliśmy, nie szukając się, ale wiedząc, że chodzimy po to, żeby się znaleźć” (s. 8). Ich wiara w piękne zdarzenia była doskonała. Mówili: „przypadkowe spotkanie jest czymś najmniej

przypadkowym w naszym życiu [...] wyznaczają sobie *rendez-vous* ci, którzy pisują do siebie na liniowanym papierze, a pastę do zębów wyciskają od samego końca tubki” (s. 8).

Iwona i Szymek mieszkali w tym czasie w Trójmieście – Iwona w dolnym Sopocie, Szymek nawet nie wiem gdzie. Iwona nieskończenie namiętnie czytała *Grę w klasy*, a jej poszukiwanie i odkrywanie życia było w całkowitej symbiozie z myślami Horacia i Magi. Klub przyjaciół, w którym Maga była legendą, powstał też na Przymorzu, w zaprzyjaźnionym rodzinnym domu, a *spiritus movens* klubu od początku była oczywiście Iwona. Wszyscy spotykaliśmy się na wydziale architektury gdańskiej Politechniki, czasem w różnych mieszkaniach, czasem na akademickich wycieczkach i praktykach, śpiąc wtedy w starych wiejskich chałupach albo gimnastycznych salach opuszczonych przez szkołę na czas lata.

Iwona i Szymek w którymś momencie zaczęli szukać się w mieście jak Maga i Horacio. Po latach dowiedziałem się, że często spotykali się na najwyższej galerii falowca. Na jej samym końcu, by patrzeć daleko w morze, na Zatokę Gdańską. Widzę ich ciągle razem na dziobie tego wielkiego miejskiego transatlantyku. Iwona wychyla się za barierkę galerii, wyciągniętą ręką wskazując daleko pulsujące światło.

– Widzisz? Tam, tam. O – teraz! Widzisz czerwony punkt? No przecież miga.

Po latach zobaczyłem ich znowu. Był rok 1997. Oboje byli nieruchomi, bo znalazłem ich na filmowym plakacie w gablocie autobusowego przystanku. Iwona wyglądała jak Kate Winslet, Szymek jak Leonardo DiCaprio. Transatlantyk tym razem nazywał się Titanic.

## Modernizm

Na wydziale architektury uczyliśmy się modernizmu. Po polsku nazywaliśmy go „nowoczesność”, jakby potwierdzając jego polską powojenną radykalność, jego Nowy Czas.

Gdy Albert Einstein (1879–1955) ogłosił swoją teorię względności w 1916 roku, Le Corbusier miał 29 lat, a swoją wspomnianą na początku superważną książkę *W stronę architektury* opublikował 7 lat po Einsteinie, 3 lata po pierwszym angielskim wydaniu teorii względności. Niemiecki fizyk posługiwał się pojęciem czasoprzestrzeni i jej zakrzywienia – zwrócił uwagę całej cywilizacji, że przestrzeni nie da się zrozumieć bez odniesienia do prędkości, czasu i światła. Myślę, że to nie przypadek, że Le Corbusier i inni architekci, którzy byli świadkami ogłoszenia tych rewolucyjnych odkryć, budowali miasta z myślą o mobilności i prędkości, że ustawiali budynki nie

w relacji do uformowania ulicy, ale do ruchu światła słonecznego, że konstruowali estetykę budynku nie w oparciu o kulturowy kanon dzielnicy, nie o koncepcję ducha miejsca (*genius loci*), ale o koncepcję ducha czasu (*zeitgeist*). Duch czasu w architekturze miast wyznaczany był wtedy przez pojawienie się samochodów i szybkość ich ruchu w miejskiej przestrzeni; przez wykorzystanie żelaza i betonu, które w połączeniu dały technologię nowych mocy konstrukcyjnych; przez opracowanie nowych technologii produkcji szkła, które umożliwiły budowanie wielkich powierzchni całych ścian. Prędkość, pośpiech, stal, beton i szkło to zapisy modernistycznego ducha, to kluczowe elementy estetyki modernizmu.

By tę estetykę zrozumieć do końca, trzeba jeszcze rozpoznać zmianę języka, którym posługuje się architektura modernizmu. Przedmodernistyczna architektura zbudowała swój jasny katalog elementów. Na budynek składały się ściany i otwory w ścianach – a więc drzwi i okna; dachy i otwory w dachach – kominy. Składanie tych elementów w całość podporządkowane było świadomości masy materiałów, z których domy były wtedy budowane, i świadomości grawitacji, która działa prostopadle do ziemi, pionowo w dół. To z tego powodu okna i drzwi były raczej wysokie niż szerokie, bo wysokość nie staje na drodze grawitacji, a szerokość otworu tak. Ponad nim zbudować trzeba nadproże,

jakby most, na którym oprze się wszystko to, co ciąży nad otworem. Ale i wysokość ścian stwarzała trudności. Budowano je wtedy z niewielkich elementów: drewna, kamieni, wypalanych z gliny cegieł. Trzeba więc było zabezpieczać wszystkie krawędzie ścian tak, by nie wybrzuszyły się pod naciskiem kolejnych warstw, nie posypały się rozpychane ciężarem. Z tych powodów wzmacniano zwykle narożniki domów oraz portalami i ościeżnicami boczne ściany okien i drzwi. Taki język architektury nazwano figuratywnym, a tłumaczono go w dość tautologiczny sposób: w tej architekturze ściana to ściana, dach to dach, okno to okno, a drzwi to drzwi. To z pozoru naiwne tłumaczenie staje się zrozumiałe dopiero, gdy zdamy sobie sprawę, że w architekturze modernizmu ściany często są ze szkła, więc są właściwie oknami; dachy są płaskie, więc są właściwie tarasami; drzwi do budynku są z tego samego szkła, co ściana, w której się znajdują, więc można powiedzieć, że to ściana się otwiera, rozsuwa w wejściu do budynku, a nie drzwi odrębne od ściany. Te rozwiązania nie są tylko wynikiem zastosowania nowych technologii i użycia nowych materiałów budowlanych. Nowa technologia i nowe materiały wykorzystane zostały przez architektów do zmiany starego figuratywnego języka architektury na zupełnie nowy język: język abstrakcyjny.

Tak jak w nauce króluje odkrycie czasoprzestrzeni, tak w sztuce artyści studiują percepcję (zamiast widzenia), a percepcja od widzenia różni się między innymi tym, że uwzględnia ruch: percepcja to sekwencja obrazów, która rejestruje ruch dziejący się w – uwaga! – czasie. Pierwsze obrazy impresjonizmu i kubizmu rozpoznają te nowe zależności, ale to suprematyzm Kazimierza Malewicza zrywa całkowicie powiązania ze sztuką figuratywną: rezygnuje z przedmiotów i jakichkolwiek narracji. Jego *Czarny kwadrat na białym tle* powstaje na rok przed ogłoszeniem przez Einsteina swojej teorii, a 8 lat przed kluczową książką Le Corbusiera.

To właśnie w tekście *W stronę architektury* Le Corbusier ustala reguły estetyki architektury modernistycznej, z pełną świadomością tego, co dzieje się w malarstwie. Píše: „Dziś malarstwo wyprzedza pozostałe dziedziny sztuki. Jako pierwsze zestroiło się z epoką. Nowoczesne malarstwo porzuciło ścianę, kobieriec i urnę, by zamknąć się w ramach, wypełnia i syci się faktami, z dala od tylko przeszkadzającej figuratywności; sposobi się do medytacji. Sztuka już nie opowiada, skłania do medytacji” (s. 73). Po takich rozpoznaniach Corbu ostatecznie formułuje (i publikuje w czasopiśmie „L'Esprit Nouveau” w 1922 roku) zasady abstrakcyjnego języka architektury. Według niego budowla modernistyczna zawiera pięć charakterystycznych elementów:

1

**pilotis**, czyli żelbetowe pylony, słupy w kształcie litery V, które pozwalają przyrodzie i ludziom swobodnie przepływać, przemieszczać się pod budynkiem,

2

**taras dachowy**, możliwy do zorganizowania, gdy dach jest płaski,

3

**wolny plan**, który powstaje po przeniesieniu konstrukcji budynku ze ścian na słupy, w rezultacie ściany są tylko przegrodami i mogą być ustawione dowolnie,

4

**okna wstęgowe** – długie, poziomo ułożone pasy okien powstają w rezultacie zdjęcia ciężarów konstrukcyjnych ze ścian: nad oknem nic nie ciąży,

5

**wolna fasada**, również powstaje w rezultacie przeniesienia konstrukcji na słupy – i to słupy stojące w głębi budynku.

## Klub 2

Iwona i Szymek kochali swój architektoniczny transatlantyk. Wiele razy rozmawiali z nami o poetyce jego architektury, wzniesli dyskusje w Klubie. Wymiany zdań zwykle były precyzyjne i szły śladem myśli Le Corbusiera.

– To by dopiero było, gdyby cały falowiec stanął na *pilotis*. Dopiero byśmy czuli, jak ulotna i lekka jest jego architektura!

– Ja i tak to czuję, gdy przechodzę pod nim tym głównym, szerokim przejściem – odpowiadała Iwona.

Albo taka rozmowa:

– Byłem kiedyś na jego dachu, wychodzą tam okna z pracowni na strychu. Trochę szkoda, że nic tam się nie dzieje, że mieszkańcy nie mają możliwości wyjścia na ten wielki taras, ale dla nas to było doskonałe.

– O, tu nie mam argumentów – mówił Szymek – taras powinien tam być.

Albo:

– Wewnątrz pokoiki są małe i nic nie można zmienić, bo prawie wszystkie ściany są konstrukcyjne.

– Właśnie – podejmowała rozmowę Iwona. – Szymek mówi, że konstrukcja powinna być szkieletowa, na słupach, i wtedy ten, kto by chciał mieć jeden duży pokój zamiast dwóch małych, mógłby działową ściankę rozebrać.

– To by było fajne – ktoś powiedział i dodał – u Le Corbusiera jedna ze ścian między małymi pokojami była przesuwana i pomalowana jak tablica w szkole. Dzieciaki mogły po niej rysować.

Lub:

– Zawsze jak idziemy z Szymkiem galerią w stronę morza, szkoda mi, że ściana z drzwiami i oknami jest taka masywna, że w rezultacie okna są nieduże.

– No bo to właśnie ta ściana jest konstrukcyjna, zbiera wszystkie obciążenia na siebie – wyjaśnia głos z kuchni.

– Ale i tak mi się podoba – mówi Iwona – bo architekt miał genialny plan przykleić do konstrukcyjnych ścian te lekkie galerie. Dzięki nim z zewnątrz wygląda, jakby budynek miał otwarty plan: jasne galerie ciągną się jak wstążki na całej długości fasady, a nad nimi ciągną się ciemne wstążki cienia – bo galeria nie ma żadnych szyb.

- A po słonecznej stronie ten sam trik robią loggie – dodaje Szymek. – Też wyglądają jak wstążki.
- Tylko te za bardzo falują na wietrze – dodaje Iwona.
- Za bardzo!
- Ale to i tak wygląda jak wolna fasada, bo zupełnie nie czuje się konstrukcji.
- Chodźcie wreszcie na herbatę – rzuca raz jeszcze głos z kuchni.

## **Osiedla**

Przymorze Wielkie i jego falowce położone są na terenach o cechach i walorach niemal identycznych z Sopotem, a więc mogłaby powstać w tym miejscu dzielnica w nastroju tego nadmorskiego miasteczka. Ba, właściwie początek takiego projektu już powstał: to intensywna siatka ulic i uliczek starej Oliwy. Przy oliwskim pałacu i jego wspinałej katedrze jest jeden z najpiękniejszych i zadbanych parków. Jego staranna, podkreślona wodnymi basenami, oś wiodkowa jest potężna. Przez ponad 3 kilometry biegnie w stronę Zatoki wydawałoby się w jednym tylko celu: by parkowi spacerowicze mogli na jej dalekim końcu zobaczyć horyzont, dotyk nieba i morskiej wody. Było w tym wielkim wysiłku coś więcej: cały park rozpięto

pomiędzy wspaniałością kultury i muzyki katedry a wspaniałością natury łączącej las, niebo i wodę. To wielkie ogrodowe założenie nanizuje na siebie tereny Przymorza – biegnie najpierw wzdłuż ulicy Bolesława Krzywoustego, a potem spacerowym pasem wydrążonym wśród bloków części A tego osiedla znajdującej się pomiędzy równoległymi ulicami Piastowską i Jagiellońską. Ale ta wielka kompozycja nie pociągnęła za sobą nowoczesnych architektów. Nie zbudowali Przymorza w aurze spójnej z założeniem Oliwy i oliwskiego parku. Słyszysz, co mówili do siebie w ciszy urbanistycznej pracowni?

- Nie te czasy.
- Dzisiaj są inne czasy.

Przymorze Wielkie, choć nie powstawało jeszcze z żelbetowych wielkopłytowych prefabrykatów fabryk domów, to jednak wprowadziło do przymorskich osiedli superskalę budynków mieszkaniowych – od wysokości 12 pięter do szalonych długości ponad 800 metrów. Żeby zobaczyć różnicę, warto przejść się na teren Przymorza Małego (po zachodniej stronie ulicy Chłopskiej). To był prawdopodobnie najlepszy okres modernistycznego eksperymentu w Gdańsku – czas, gdy inspiracja przychodziła do miasta z fińskiej Tapioli, gdzie stosunkowo niewielkie mieszkalne punktowce

powstały właściwie w sosnowym lesie. I na Przymorzu Małym, podobnie jak w Tapioli, kameralne, czteropiętrowe bloki nie wystają ponad korony drzew. Gdy Iwona i Szymek studiowali architekturę, dziekan ich wydziału mieszkał właśnie na Przymorzu Małym i często zachwalał tę przestrzeń, mówiąc o znaczeniu drobnej skali w relacji człowieka i przyrody.

Jednak pas miasta nad Zatoką stał się miejscem eksperymentalnej superstruktury urbanistycznej. Z wielkim rozmachem najpierw powstało Przymorze Wielkie, potem składana już z wielkoformatowych prefabrykatów Żabianka, w końcu też wyprodukowana w fabrykach domów Zaspa. Wszystkie trzy osiedla mieszkaniowe to kolejne wykorzystania geometrii do urbanistycznego projektowania. Przymorze Wielkie jest geometrycznie wyrafinowane: seria siedmiu falowców skierowana jest swoimi podłużnymi formami ku Zatoce, a pomiędzy nimi układa się mnóstwo małych, czteropiętrowych bloków, tak zwanych morków (od nazwiska architekta Janusza Morka), które jak liście na wodzie kierują się ku wodom Zatoki, podążając kierunkiem wyznaczonym przez falowce. Potem Żabianka o ustawieniu szaf-budynków prostopadle do głównego ciągu pieszego biegnącego od stacji kolejki elektrycznej w kierunku Zatoki, która na swoich zewnętrznych krawędziach obraca bloki tak, by otoczyć fragmenty terenu i wytworzyć aurę podwórek.

I w końcu radykalna Zaspa, której geometria oparta jest o abstrakcyjne, ale i banalne sześciokąty plastra miodu.

Iwona i Szymek chyba pierwsi wśród nas rozpoznali wyjątkowość falującego na Przymorzu architektonicznego transatlantyku. Nigdy więcej na nadmorskich terenach Gdańska nie powstał budynek o tak szalonych architektonicznych aspiracjach, tak zmagający się z modernizmem i jego żelaznymi zasadami opisanymi przez Wielkiego Guru, mistrza Le Cobusiera. Szkoda, że Iwona i Szymek nie wzięli tych budynków pod swoją magiczną opiekę. Nie pozwoliliby na zatracanie transatlantykowej estetyki falowca, na pewno zachowaliby jego klasyczny, okrętowy, biały kolor – a dzisiaj falowiec jest różowo-pomarańczowy. Hej, widziałeś kiedyś kolorowy transatlantyk? Iwona i Szymek nie pozwoliliby na zabudowanie i zamykanie jego północnych galerii-pokładów, na stawianie żelaznych siatek na jego tarasowym dachu, na pozbawianie spójności z budynkiem wszystkiego, co go otacza: architektury terenu pomiędzy nim a ulicą, architektury budynków usługowych stojących wzdłuż ulicy.

### ***Genius loci i zeitgeist.***

#### **Duch miejsca i duch czasu**

Te dwa pojęcia z teorii kultury kluczowe są do tego, by zrozumieć, co dzisiaj dzieje się z estetyką architektury.

Modernizm na wielkiej wystawie w nowojorskiej MoMA w 1932 roku ogłosił powstanie Stylu Międzynarodowego (International Style). W konsekwencji, choć bez rozgłosu, zdecydował o odrzuceniu kulturowego rozumienia *genius loci*. Oczywiście nadal miejsce budowy było brane pod uwagę przez architekta, ale już jedynie w sensie przyrodniczym i naiwnie (z dzisiejszego punktu widzenia) ekologicznym. Przyrodniczym, gdy badano z której strony o której godzinie pada światło słoneczne i z której strony najczęściej wieją w tym miejscu wiatry. Naiwnie ekologicznym, bo zakładano, że w przemysłowych miastach nie czyste samochody, piece i kominy mają gwarantować czyste powietrze, ale wiatr przewietrzający ulice i podwórka, a ochrona przed smogiem fabrycznych kominów polegać miała na umiejscawianiu dzielnic przemysłowej po przeciwnej stronie miasta. To były błędy urbanistyki, a ich rezultaty wpędzają nas w ekologiczny kryzys, który dzisiaj wreszcie próbujemy zahamować. Ale jest szansa, że tak jak duchem czasu XX wieku było uprzemysłowienie i dostosowanie miast do jego wymogów, tak duchem czasu wieku XXI będzie odwrócenie tego złego trendu.

Ale przyszłość samej architektury widzę nie tylko w zmianie aury *zeitgeist*, ale też w powrocie architektury do formuły *genius loci* – do zrozumienia, że każde miejsce na świecie jest inne i że tę inność należy

na wszystkie możliwe sposoby chronić. Dzisiaj, poprzez niebywały rozrost handlu, transportu i wirtualnych sieci, różnorodność świata została tak bardzo spłaszczona, że unikalność lokalnej natury i unikalność lokalnych architektonicznych kultur to jedyne dwa elementy świata jeszcze ciągle zakorzenione w miejscu. Jedyne dwa, które przeniosą różnorodność świata w przyszłość.

### Klub 3

– Jacek – mówi Iwona, patrząc w taflę herbaty w filiżance – tobie się wydaje, że falowiec trzeba zrozumieć. A ja wiem, że jego trzeba znaleźć, poszukać, pokochać – jakoś tak jak Horacio szukał Magi.

– Pewnie tak jest. Ale pamiętasz: Horacio nigdy jej nie znalazł. Choć pokochał chyba jeszcze bardziej.

– Wiem – powiedziała, uderzając palcem w nieruchomą, ciemną taflę herbaty. W filiżance rozeszły się kręgi.

---





Jacek  
Dominiczak

**Architekt i urbanista, badacz, absolwent Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Gdańskiej (1978). Od 1998 roku pracuje w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, od 2010 roku prowadzi Pracownię Projektowania Wnętrz Miejskich. Zajmuje się teorią i metodologią projektowania dialogicznego, jest autorem koncepcji Przestrzeni Dialogicznej (Miasto Dialogiczne; Architektura Dialogiczna) oraz Kodu Tożsamości Lokalnej – narzędzia projektowania przestrzeni miejskiej.**



Próba do spektaklu *Beton* w reż. Michała Derlatki.

Na zdjęciu Wojciech Stachura.



# PSTROKATE

Piotr Perkowski

# M/ASTECZKO

Zacznijmy od krowy. Kiedy zbierałem źródła do książki o powojennym Gdańsku, odkryłem, jak dzikim i chaotycznym miejscem był Gdańsk. Zdobyć jedzenia było poważnym wyzwaniem, dlatego wiele domów przypominało bardziej małe gospodarstwa rolne niż

miejskie mieszkania. Do nieznanego miasta lepiej było przyjechać z kurą pod pazuchą, gdyż wiadomo było, że inwentarz żywy jest tu deficytowym towarem. Nowi gdańszczanie aranżowali naprędce ogródki i utrzymywali zwierzęta gospodarskie. Krowa nie była rzadkim

widokiem i nawet w centrum miasta można ją było napotkać. Czytałem na przykład wzmiankę o krowie, która po wojnie trzymana była na parterze wrzeszczańskiej kamienicy. Właściciel zapewne bał się kradzieży. Zaaranżował specjalny podest, aby krowę można było sprowadzić na wypas niedaleko budynku.

O ile widok takiej krowy w centrum miasta mógł jednak dziwić i pewnie dlatego został zapamiętany, na obrzeżach miasta rozciągały się tereny, gdzie krowy, konie, świnie i ptactwo domowe były czymś zwyczajnym. Później, szczególnie w latach 60., władze miejskie podjęły walkę z użytkowaniem przestrzeni miejskiej jak wiejskiej, ale restrykcje dotyczące na przykład wypasu krów nie zawsze były przestrzegane. Na terenach rolnych, a obszarów o takim statusie w mieście było wciąż sporo, właściciele mogli czuć się swobodnie i dalej prowadzić gospodarstwo. Moje zdziwienie wywołało zdjęcie sianokosów zrobione przez Zbigniewa Kosycarza, gdzie wśród niedawno wybudowanych bloków na Zaspie stał koń i wóz, na który chłop z synem wrzucali siano. Zdjęcie zostało wykonane w roku wyboru Karola Wojtyły na papieża.

Zanim zaczęło się budowanie osiedla, Przymorze było sielską płaską krainą, gdzie wśród łąk i pól stały nieliczne domy i gospodarstwa. Między zagonami przecinanymi polnymi drogami biegały dzikie króliki

i spokój ten zakłócał tylko rzadki widok samochodu, który przejeżdżał polną lipową aleją w kierunku plaży w Jelitkowie. Decyzja o zabudowie tego obszaru podjęta z końcem lat 50. zmieniła jego wygląd, ale działało się to stopniowo. Także krowy zniknęły z krajobrazu Przymorza powoli.

Najpierw powstało Przymorze Małe, pierwsza w tym płaskim i wiejskim krajobrazie, osiedle spółdzielcze dla około pięciu tysięcy mieszkańców. Budowa zaczęła się w 1959 roku, a pierwszy z osmiopiętrowych wieżowców postawiono przy ulicy Śląskiej. Z okien nowo budowanych bloków rozciągał się widok na rozległe łąki, pola i lasy oraz pasące się gdzieś tam krowy. Przymorze Wielkie, którego częścią są falowce, powstało później, chociaż prace przygotowawcze rozpoczęto równoległe z mniejszym sąsiadem. W 1964 roku w żwirach i piaskach Przymorza Wielkiego wylano pierwsze fundamenty nowych bloków. I tu jednak nie doszło do zniknięcia starego krajobrazu z dnia na dzień. Osiedle budowano w pierw przy ulicy Piastowskiej, tam też powstały dwa pierwsze falowce. Inwestycje w infrastrukturę, jak budowa chodników i pawilonów usługowych, przeciągały się w nieskończoność. Wśród budowanych na Przymorzu Wielkim bloków wciąż stały pojedyncze zabudowania dawnych dworów i działających gospodarstw. Węgiel do lokalnych kotłowni nowego osiedla

dowoził furmanką miejscowy chłop, a dystrybucję ciepła z elektrociepłowni zaczęto uruchamiać dopiero w latach 70., kiedy to niedogrzone mieszkania zdążyły już przymorzanom zależeć za skórę. Przyspieszona modernizacja tworzyła nieoczekiwane kontrasty. Na zdjęciach z tamtych lat można zobaczyć elegancki bielusiński falowiec z nowoczesną pofalowaną bryłą i oddanym do użytku pawilonem usługowym oraz równo zaparkowanymi samochodami. Gdyby jednak przesunąć obiektyw aparatu trochę w bok, w kadrze fotograf uchwyciłby ślady wiejskiego życia. Jeszcze w latach 80. przy ulicy Piastowskiej mieszkał gospodarz, do którego mieszkańcy falowców udawali się po mleko.

*W Latawcu z betonu* Moniki Milewskiej krowa trzymana jest na balkonie falowca. Część ludzi wywodziła się z przedmieść oraz wsi, przynosiła więc ze sobą wiejskie style życia, których nieodłączną częścią było posiadanie inwentarza żywego. Przypominało to codzienność Gdańska powojennego, tylko że na mniejszą skalę. Przepisy zabraniały trzymania inwentarza żywego w mieszkaniach, ale na balkonach zdarzały się króliki i drób w klatkach. Krowy jednak nie dałoby się ani ukryć, ani nawet wprowadzić do mieszkania. Wciąż była jednak, tak jak wcześniej, wypasana na pobliskich łąkach, które długo jeszcze sąsiadowały z terenem budowy.

Dla przedstawicieli starszego pokolenia, z których część życia spędziła na wsi, przeprowadzka do falowca była szokiem. Żal było gospodarstw z trudem odbudowanych po wojnie, które teraz trzeba było opuścić na skutek decyzji urzędników. Taki los stał się udziałem podgdańskiego Bysewa, które zostało wysiedlone, a pola uprawne zalane betonem pod pas startowy dzisiejszego lotniska: „Przyjechała obejrzyć ten ich nowy dom i o mało nie upadła z wrażenia. Ich, z parterowych domków, dano do takiego wielkiego budynku, największego w całej Polsce. Ogromny dom i jeszcze to ósme piętro. Boże, za jakie grzechy!”. W falowcu przy Obrońców Wybrzeża zamieszkało kilka bysewskich rodzin, którym nadal zależało na podtrzymaniu kontaktów. Ale w tak wielkim i długim bloku odległości wydawały się większe niż spacer z jednego krańca wsi na drugi. Zamiast do wybudowanego w latach 70. „okrągłaka” na sąsiednim Przymorzu Małym, na niedzielną mszę bysiewiaczy wciąż jeździli do swojego dawnego kościoła pod Gdańskiem.

Do falowca na Obrońców Wybrzeża wprowadziło się sześć tysięcy ludzi, co odpowiadało populacji niewielkiego miasteczka. Choć najdłuższy, był tylko jedną z ośmiu budowli tego typu. Przed nim powstały dwa falowce przy ulicy Piastowskiej, falowiec przy Lumumby (dzisiejszej Jagiellońskiej), falowiec przy Kołobrzeskiej i jeszcze dwa przy ulicy Rokossowskiego (dzisiejszej

alei Wojska Polskiego), wreszcie falowiec w Nowym Porcie przy ulicy Wyzwolenia. Po wybudowaniu falowców na Przymorzu Wielkim w połowie lat 70. mieszkało 50 tysięcy ludzi, czyli co ósmy mieszkaniec Gdańska. Oczywiście falowiec nie był jedynym typem budynku, ale nawet ci, którzy mieszkali w mniejszych blokach, mieli z nim codzienny kontakt, skracając drogę jego pasażami, korzystając z pawilonów usługowych i sklepów czy odwiedzając znajomych. Doświadczenie falowca miało za sobą wielu gdańszczan i z czasem życie w cieniu wielkiego bloku spowszedniało.

Zaletą falowców był niski koszt ich budowy, co miało niebagatelne znaczenie w latach 60. i 70., kiedy Gdańsk wciąż mierzył się z problemem przeludnionych mieszkań, a wyż demograficzny wymagał szybkich i masowych rozwiązań. Falowce były nieodrodnym dzieckiem epoki „polityki oszczędnościowej”. Narastający problem mieszkaniowy kazał rządzącym promować projekty, które były tanie, ale nowoczesne, masowe, ale oferujące rodzinom prywatność, skromne, ale zstandardyzowane. Mieszkania były więc niewielkie (choć zdarzały się i większe), sufity zawieszono nisko, materiały niskiej jakości, podobnie jak wykonawstwo. Kuchnie kawalerek były ślepe, czyli pozbawione okien, okna większych mieszkań wychodziły na galerie. Ponieważ małe pomieszczenia nie były ustawne, a dostęp do mebli na rynku ograniczony, łatwo było pomylić

jedno mieszkanie z drugim. Ówczesną legendą miejską była historia o stoczniowcu, który po skończonej zmianie zmęczony pomylił piętra i kładł się do łóżka obok cudzej żony.

W zamian za ustandaryzowanie i brak fajerwerków tysiące rodzin dostawało dach nad głową, możliwość zamieszkania „na swoim”, prąd (jeśli akurat nie było przerwy w dostawach), ciepłą wodę w kranie i ogrzewanie (jeśli nie było awarii kotłowni). Dla byłych mieszkańców starych kamienic bez toalet w mieszkaniach, ludzi stłoczonych na strychach i w piwnicach albo wegetujących w rozpadających się chałupach i barakach, falowiec był budynkiem ze wszech miar nowoczesnym. Dla młodych rodzin był wręcz spełnieniem marzeń: „Dwoje małych dzieci w mieszkaniu parterowym narożnym, gdzie była dziurawa rynna i mieszkanie było zagrzybione, i sznur z rozwieszonymi suszącymi się pieluszkami. Jak ta komisja to zobaczyła, to dostaliśmy się na pierwsze miejsce na listę, żeby otrzymać mieszkanie zakładowe. Na początku 1969 roku przeprowadziliśmy się z Wrzeszcza na Przymorze, do falowca na ulicę Lumumby”. O popularności świadczyły kolejki mieszkaniowe. O ile na samym początku ludzie nie garnęli się specjalnie, aby zapisać się do spółdzielni, już w latach 60. tworzyły się takie kolejki, w których rodziny parę lat czekały na przydział mieszkania w falowcu. Wyraźne były

różnice pokoleniowe. Starsi traktowali falowiec jako dziwoląga, w obliczu którego ciężko było poczuć się swojsko: „W sobotę rano wyszłam do kiosku po gazety. Przed wejściem do falowca siedział na walizce stary człowiek i płakał. Spytałam, co się stało? Przyjechał z Białegostoku do córki, która mieszka tu na stacji. Miał na kartce zapisaną ulicę, nic więcej, bo mu powiedzieli, że stoi przy niej tylko jeden dom”. Dla młodych małżeństw z dziećmi zamieszkanie w takim miejscu było naturalną kolejną rzeczą. Szczególnie dzieciaki błyskawicznie odnajdywały się w długich korytarzach falowca, na osiedlowych górkach i placach zabaw.

Jeśli pomyślimy o samych mieszkańcach, miasteczko było bardzo różnorodne. W 2015 roku wynajmowałem niewielkie mieszkanie na Przymorzu Wielkim, nie w falowcu, ale w pobliskim „morku” (nazwa wzięła się od Janusza Morka, który projektował niższe bloki stawiane między falowcami). W klatce mieszkali głównie „rdzenni” przymorzanie. Były to oczywiście osoby już w podeszłym wieku, ale moją uwagę przykuło coś innego. Sąsiedzi byli przekrojem socjalistycznego społeczeństwa – na parterze mieszkała była sprzątaczką i była nauczycielką, obok mnie były stoczniovec i były inżynier, a na górze rencista, który przed zamieszkaniem na Przymorzu był rolnikiem. Analogicznie, kiedy w 1959 roku powstawała Powszechna Spółdzielnia Mieszaniowa

„Przymorze”, członkami założycielami zostali architekci i inżynierowie, robotnicy i stoczniovcy, lekarze i ekonomiści, marynarze i milicjanci, muzycy oraz uczennica. Przymorze i falowce były autentycznie równościowym projektem, w takim znaczeniu, że każdy, niezależnie od wykształcenia, zamożności i pochodzenia, mógł tu zamieszkać. Była to niewątpliwa zasługa polityki lat socjalizmu, który oferował tanie mieszkanie, ale także pilnował, aby dostęp do nich miało wiele grup społecznych, w tym zwłaszcza „klasa robotnicza”.

Nie wszystkie zamierzenia projektantów udało się zrealizować. W gospodarce socjalistycznej ważnym czynnikiem utrudniającym realizację wielu projektów były niedobory. Brakowało prawie wszystkiego – surowców, materiałów, energii, nowoczesnych technologii, środków transportu i kapitału. Galerie w falowcach są dobrym przykładem ówczesnych cięć: „Pierwszy projekt falowca zakładał podwieszane kryte galerie, z których schodkami w dół i w górę wchodziłoby się do czterech mieszkań. Niestety ten projekt okazał się za drogi i inwestor zażądał tańszego opracowania” – wspominała architektka i projektantka osiedla Danuta Olędzka. Zamiast wygodnych klatek schodowych lokatorzy otrzymali ostatecznie wąskie korytarze: „Wjeżdżamy windą bez światła na czwarte piętro, krótki odcinek tak samo jak na dole ponurego korytarza,

drzwi na galerię, z której wchodzi się do mieszkań. Projektanci mieli zapewne wizję zespolenia ludzi na tych galeriach. Ale ludzie przemykają tędy chyłkiem, a temu, co idzie, przypatrują się z obawą”. Z galerii łatwo było zajrzeć ludziom do mieszkań, narzekano na brak prywatności. Dla złodzieja galerie stanowiły dogodny punkt obserwacyjny, a dla dzieci atrakcyjne miejsce zabaw. W rezultacie do administracji napływało wiele skarg mieszkańców, którzy narzekali na hałas i niszczenie korytarzy.

Mieszkając w 2015 roku w bloku między falowcami, doceniałem rozplanowanie i skomunikowanie osiedla. Wśród falowców rodzicom małych dzieci żyje się dziś całkiem przyjemnie. Do tramwaju było blisko, autobusy kursowały często. Rano odprowadzałem córkę do przedszkola oddalonego o kilkaset metrów, a potem spacerem udawałem się do pawilonu, żeby zrobić zakupy, odwiedzić pralnię i bibliotekę. Po przedszkolu szliśmy do baru mlecznego, nie musiałem więc gotować. Nie obawiałem się, że córka wpadnie pod samochód, ponieważ rozległe deptaki i liczne place zabaw zapewniały setki metrów kwadratowych przyjaznej dzieciom przestrzeni. Ale w pierwszych latach budowy osiedla mieszkańcy falowca nie mieli takich doświadczeń. Osiedle przypominało raczej budowane już w kapitalizmie „sypialnie” Gdańska, południowe dzielnice, które, powstające naprędce, słabo skomunikowane

i często pozbawione wystarczającej infrastruktury, nadawały się tylko do nocowania.

Falowce porównywano z sąsiednim Przymorzem Małym, które jako starsze i powstające w czasach, gdy cięcia nie były jeszcze tak dotkliwie, prezentowało się jako miejsce bardziej przyjazne i łatwiejsze do życia. Falowce były jak wielkie bryły pośrodku niczego, do tego ten wiatr i wszechobecny piasek: „Piasek jest zmorą Przymorza. Pełno go wokół domów, jest w każdym mieszkaniu. Drobne okruszyny wiatr zaniesie na najwyższe piętra, przez szczeliny w oknach do mieszkań wprowadzi. Codziennie spora warstwa kurzu gromadzi się na parapetach, roznosi się po mieszkaniu”. Falowce były źle skomunikowane, ponieważ linie tramwajowe jeszcze nie działały, do SKM było daleko, autobusy jeździły rzadko. A na Przymorzu Małym dzięki bliskości kolejki problem został już rozwiązany. Kiedy pod falowcami setki nowych lokatorów miesiącami brodziły w błocie i piachu, na Przymorzu Małym ludzie spacerowali po równych chodnikach, odwiedzali liczne sklepy (choć i tu inwestycje były przesuwane), a latem cieszyli się delikatnym cieniem, który rzucały zasadzone parę lat wcześniej drzewka.

Mieszkańcy falowca początkowo z entuzjazmem budowali jego sąsiedztwo. Populacja najdłuższego falowca była niewiele mniejsza od Kartuz. Rada osiedla



postawiła diagnozę, że podstawowym problemem jest brak infrastruktury, i przygotowała listę, co trzeba by wybudować, aby dorównać miasteczku takiemu jak Kartuzy: restaurację, trzy bary, cztery kawiarnie, dom towarowy, supersam, dziewiętnaście sklepów spożywczych, dwadzieścia cztery sklepy przemysłowe, dwie kwaciarnie, dwadzieścia dziewięć zakładów usługowych i warsztatów, pocztę, dwie pralnie, dwa przedszkola, żłobek, cztery szkoły podstawowe, trzy średnie, trzy zasadnicze, aptekę, przychodnię, szpital, dwie biblioteki, księgarnię, dom kultury i kino. W spółdzielni wykaz nie został przyjęty ze zrozumieniem. Zarzucono mieszkańcom, że traktują falowiec jak samotną wyspę, podczas gdy jest on integralną częścią dzielnicy i miasta. Jednak w czasach, gdy pisano list, była to właśnie wyspa.

Dziś okolice falowca wyróżniają się całkiem pokazaną infrastrukturą, przy czym mało kto pamięta, że przedszkola, boiska sportowe, place zabaw, świetlice i bulwary powstawały często w czynie społecznym. Mieszkańcy skrzykiwali się i sami wykonywali potrzebne prace, których spółdzielnia i miasto nie mogły im zagwarantować. Chociaż wiele z tych inwestycji nie zrealizowano na czas, a niektóre w ogóle nie powstały, naczelną zasadą było dobro wspólne – chcemy, aby wszystkim żyło się lepiej, nawet jeśli indywidualnie może się to nie opłacać. Uśmiecham się pod nosem, gdy

przeoglądam w internecie oferty wynajmu przymorzańskich mieszkań wybudowanych już przez deweloperów na początku XX wieku. Jest w nich zawsze obowiązkowe hasło „przyjazna okolica”, po czym wymienia się parki, deptaki, przedszkola i pawilony. Nikt się jednak nie zająknie, że ta „przyjazna okolica” znajduje się już za brzydkim płotem ogrodzonych, gęsto zabudowanych osiedli, które zagnieździły się między starymi blokami, nic nie oferując w zamian.

Falowce miały być białe i takie też prezentują się na pierwszych zdjęciach. Dziś trudno w to uwierzyć, patrząc na pstrokaciznę falujących balkonów. Jak mówił inżynier, bohater *Latawca z betonu*, „czysty, biały modernizm przegrywał z socjalistyczną biedą”. Ta pstrokacizna była skutkiem prowizorki, która wkraçała wszędzie tam, gdzie państwo i inne instytucje abdykowały.

Lata 60. nazywane były „małą stabilizacją”. Społeczeństwo było biedne, ale większość ludzi wiązała koniec z końcem. Obietnica mieszkania w bloku była częścią tej stabilizacji. W latach 70. władze postanowiły dokonać wielkiego skoku i przyspieszyć budowanie socjalizmu w Polsce. Zaciągnęły ogromne kredyty dolarowe na nowe inwestycje, które zadłużyły kraj, a po kilku latach rozbudzonych konsumpcyjnych nadziei wywołały tylko gorycz i frustrację. Na nowe mieszkania ludzie czekali

coraz dłużej, nawet ponad dekadę. Niektórzy nigdy się nie doczekali. Ludzie czuli, że nie żyją w sprawiedliwej Polsce, w której zasady dostępu do podstawowych udogodnień są jasne i przewidywalne. Wybór Karola Wojtyły na papieża i powstanie Solidarności w 1980 roku nie były w stanie przesłonić ponurej rzeczywistości, w której niedobory, cwaniactwo i bylejakość były coraz powszechniejsze. Na blokowiskach powyższe zjawiska były szczególnie widoczne. Szybko zauważono, że ludzie zaniedbują dobro wspólne. Początkowy entuzjazm już nie działał. W falowcowym miasteczku było się anonimowym, a kryzys sprzyjał patologiom.

Gdy zatykały się zsypy, mieszkańcy falowców zrzucali śmieci z balkonów. W tak dużych skupiskach ludzkich warunki sanitarne pogarszały się gwałtownie i w mieszkaniach pojawiły się karaluchy i mrówki. Ponieważ w sklepach widok pustych półek był coraz częstszy, ludzie rozkradali mienie publiczne. Każdego dnia w falowcach znikwały żarówki, klosze i wyłączniki z klatek schodowych i wind. Do tego bloki zaczęły straszyć porysowanymi ścianami, zniszczonym tynkiem, zdartym z poręczy plastikiem, porozbijanymi kontaktami, wypalonymi panelami w windach i okopconymi sufitami, a także cuchnącymi moczem i psimi odchodami klatkami schodowymi. Windy, wykonane z kiepskich materiałów, często się psuły. Nie dało się również zapobiec fali kradzieży. Na

anonimowych klatkach dużych bloków złodziejowi łatwiej było nie wzbudzić zainteresowania sąsiadów, a ilość mienia zgromadzonego w jednym miejscu zachęcała do seryjnego grabienia mieszkań i piwnic w blokach: „Odkąd pamiętam, w piwnicach zbierali się narkomani i jacyś młodzianie pijący alkohol. Nie ma sensu trzymania w piwnicy czegokolwiek. Przez cały ten czas, odkąd tu zamieszkałam, do piwnicy zdarzyło mi się zejść 3–4 razy, ostatnio byłam tam co najmniej kilkanaście lat temu. W tych piwnicach jest bardzo niebezpiecznie”. Fale narkomanii i samobójstw dołączyły do obecnego od zawsze alkoholizmu. W skupiskach takich jak falowce patologie były zawsze lepiej widoczne.

Po 1989 roku, w latach wczesnej demokracji, problemy wcale nie ustąpiły od razu, chociaż z biegiem lat i wraz z bogaceniem się społeczeństwa życie w falowcu uspokoiło się. Zaczął się czas gorączkowej renowacji – wymian instalacji, ociepleń budynków, nowego malowania fasad, często na brzydkie pastelowe kolory. Balkony pozostały pstrokate, kolorystyka, która przypomina biedne południowoamerykańskie fawe. Chłodny modernizm symbolizujący nowoczesność, jaki był intencją projektantów, w ciągu pół wieku przykryła patyna bylejakości i zwykła ludzka codzienność, która wymyka się zarządzaniu, zwłaszcza kiedy instytucje zawodzą.

Kiedy w 2015 roku mieszkałem z córką między falowcami, lubiłem tamtejszą intensywną zielenią. Falowce były ładnie otoczone drzewami, a mniejsze bloki tonęły latem wśród pięknych drzew i ogródków przy klatkach. Przed budową falowca na Obrońców Wybrzeża był tam park z lipami i topolami oraz staw. Drzewa ścięto, a staw zasypiano. Młode drzewka, które sadzono w późniejszych latach, dopiero teraz tworzą przytulną atmosferę. W pierwszych latach Przymorza Wielkiego dominowały pustka, wiatr, szarość, piasek i błoto. W najdłuższym falowcu mieszkał znany gdański rysownik, Zbigniew Jujka, autor wielu wspaniałych rysunków satyrycznych. Jeden z nich przedstawiał pustynny krajobraz ze ścianą falowca, przed którym spacerowało kilka par. Podpis brzmiał: „Nasze parki miejskie”.

Mieszkać teraz w Oliwie przy pięknej starej ulicy, która swoje piękno również zawdzięcza zatopieniu w zieleni. Kiedy parę lat temu ustawodawca umożliwił wycinkę drzew, nasi sąsiedzi zaczęli pozbywać się pięknych starych drzew i karczować nawet zielenią przydomowych ogródków, a stare trawniki wykladać kostką brukową, aby powiększyć miejsce do parkowania. Myślę, że podobnie jak pomysłowość, sumienność i życzliwość, także bezmyślność, bylejakość i egoizm są zjawiskami, które trudno przypisać tylko jednej epoce. Złe prawo i złe rządy stymulują takie zachowania.

Ciekawe, jaki rysunek stworzyłyby Jujka, komentując wycinki oliwskich drzew?

Tymczasem falowiec całkiem dobrze sobie radzi – kiedyś zapewnił dach nad głową tysiącom gdańszczan, dziś, dzięki pięknym nadmorskim parkom, dobrej komunikacji, wciąż wspaniałym panoramom i przestrzeni, gdy już się opuści zawsze ciasne mieszkania, wciąż jest wygodnym domem wielu gdańszczan, szczególnie tych starszych. Latem zjeżdża tu na kwatery dużo turystów, a od jesieni wracają studenci. W miejscach, gdzie kiedyś pasła się krowa, dziś rzadkość nie tylko w miejskim krajobrazie, wyrosły nowe, jeszcze wyższe bloki o wymyślnej geometrii, jakby falowce ustawione na sztorc. Obok nich rozlewają się gigantyczne sklepy, nieforemne i brzydkie hangary. Miasteczko robi się coraz bardziej pstrokate. Jak potomni ocenią te nowe inwestycje, jest dla nas zagadką.



Piotr  
Perkowski

**Historyk, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego. Bada fenomen społeczeństwa PRL, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Gdańska oraz historii kobiet. Autor książki *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*.**

**Przy pisaniu tego tekstu korzystałem z publikacji:**

*50-lecie Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze” lata 1959–2009*, red. U. Wojtkiewicz, Gdańsk 2009 (biuletyn jubileuszowy PSM „Przymorze”).

Piotr Perkowski, *Gdańsk – miasto od nowa: Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Gdańsk 2013.

Edmund Szczesiak, *Znachor w bloku*, Warszawa 1987.

Katarzyna Szordykowska, *Odrodzenie spółdzielczości mieszkaniowej na przykładzie działalności PSM „Przymorze” w latach 1959–1982*, praca magisterska powstała w Instytucie Historii UG pod kierunkiem Piotra Perkowskiego, 2016.





# FALOWCE, CZYLI O POTENCJALE BLOKOWISK

Kacper  
Ludwiczak

Próba do spektaklu *Beton* w reż. Michała Derlatki.

Na zdjęciu Wojciech Stachura.



Przymorze Wielkie – modernistyczne osiedle mieszkaniowe zbudowane w Gdańsku w latach 60. i 70. XX wieku. Blokowisko. Nazwa osiedla, jak nazwa dzielnicy, w której jest zlokalizowane, w sposób bezpośredni wskazuje na jego bliskie relacje z morzem – od wód

Zatoki Gdańskiej i plaży dzieli mieszkańców kilkunastominutowy spacer. Morze jest również doskonale widoczne z balkonów i galerii zlokalizowanych na wyższych piętrach nietypowych bloków mieszkalnych, odpowiedzialnych za kształtowanie układu urbanistycznego i charakteru Przymorza Wielkiego. To falowce, budynki symbole. Przykład architektury, która z powodu swojej ogromnej skali, charakterystycznej formy i unikalnej lokalizacji stała się rozpoznawalna dla każdego mieszkańca Gdańska oraz każdego pasjonata architektury na świecie.

Historia powstania falowców ma początek w zorganizowanym przez Stowarzyszenie Architektów Polskich ogólnopolskim konkursie urbanistyczno-architektonicznym na opracowanie projektu nowoczesnego osiedla mieszkaniowego, zlokalizowanego na obszarze Przymorza – kształtującej się wówczas nowej, modernistycznej dzielnicy Gdańska. Konkurs wygrał zespół trójmiejskich architektów. Autorami koncepcji urbanistycznej są Tadeusz Różański i Józef Chmiel, a koncepcji architektonicznej Tadeusz Różański, Janusz Morek i Danuta Olędzka. Uhonorowany pierwszą nagrodą projekt konkursowy był niezwykle śmiały w założeniach, proponując wizjonerskie i eksperymentalne rozwiązania przestrzenne ogromnego osiedla mieszkaniowego przeznaczonego dla pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców.

Podstawę koncepcji urbanistycznej projektu stanowiła kompozycja przestrzenna zakładająca podział obszaru przeznaczanego pod zabudowę na cztery mniejsze osiedla, oddzielone od siebie szerokimi pasmami zieleni prostopadłymi do linii brzegowej Zatoki Gdańskiej. Wyodrębnienie poszczególnych osiedli pozwoliło uformować w strukturze Przymorza Wielkiego zespoły zabudowy o mniejszej skali, natomiast oddzielające je szerokie pasma zieleni stworzyły korytarze komunikacyjne, które otwierając się na morze, łączyły wizualnie poszczególne elementy zastanego krajobrazu naturalnego. Dopełnienie tak zaplanowanej kompozycji przestrzennej uzyskano projektując falowce. Wysokie budynki mieszkalne o niespotykanej dotychczas długości, zlokalizowane wzdłuż granic wyodrębnionych osiedli i szerokich pasm zieleni, stanowiły dominantę pozwalającą na czytelne podkreślenie koncepcji urbanistycznej całego osiedla.

Falowce stanowiły również podstawę koncepcji architektonicznej, zakładającej w projekcie dwa typy budynków mieszkalnych – pięciokondygnacyjne, oszczędne w formie bloki i jedenastokondygnacyjne, bogate plastycznie falowce. Zabudowa mieszkaniowa została uzupełniona o szkoły, przedszkola, żłobki oraz sklepy, restauracje, domy kultury, kluby osiedlowe, przychodnie opieki zdrowotnej. Pomimo takiego zróżnicowania projektowanych budynków to



właśnie falowce niezaprzeczalnie stanowią symbol Przymorza Wielkiego, kreując jego wizerunek i postrzeganie przez użytkowników przestrzeni miejskiej. Na obszarze osiedla powstało ich raptem siedem, a mimo to silnie dominują nad swoim otoczeniem, definiując charakter każdego miejsca, z którego można je dostrzec.

Na czym polega fenomen architektury falowców? Jakie konkretne cechy decydują o ich rozpoznawalności i wyjątkowości? Na poziomie podstawowym są to, wymienione wyżej, ogromna skala, charakterystyczna forma i unikalna lokalizacja. Wyróżniające się z otoczenia wielkość, nietypowa estetyka elewacji oraz usytuowanie zorientowane w kierunku morza to elementy zauważalne natychmiast i możliwe do odczytania przez każdego.

W architekturze falowców dostrzegam jednak więcej ponad te oczywiste parametry fizyczne. Na poziomie złożonym posiadają one własną tożsamość, będącą wynikiową ich historii, funkcji, formy oraz relacji społecznych mieszkańców. W tożsamości tych bloków zawarta jest także manifestacja idei budynku jako maszyny do mieszkania, sformułowanej w latach 20. XX wieku przez Le Corbusiera – szwajcarskiego architekta, jednego z czołowych przedstawicieli architektury modernistycznej. Le Corbusier, zafascynowany

dynamicznie postępującym wówczas rozwojem maszyn i nowoczesnymi środkami transportu takimi jak samochody, samoloty pasażerskie, lokomotywy czy statki transatlantyckie, inspirował się nimi, projektując budynki i formułując zasady nowoczesnej architektury. Falowce są wyrazem tej samej inspiracji. Obserwowane z poziomu ulicy majestatycznie prezentują swoje masywne sylwety na tle nieba. To symboliczne transatlantyki, abstrakcyjnie zawieszono ponad koronami drzew, pomiędzy którymi swobodnie przepływa otwarta przestrzeń i życie społeczne osiedla.

Społeczny kontekst architektury, rozumiany jako wypełniająca ją życie, stanowi dopełnienie tożsamości tych niezwykłych budynków. Na całej długości ich elewacji północnych zaprojektowano otwarte galerie, z których wchodzi się bezpośrednio do mieszkań. Po przeciwnej stronie, na całej długości elewacji południowych, zaprojektowano nieprzerwane pasma balkonów. Oplatające w ten sposób budynek galerie i balkony nadają mu cechę transparentności przez umożliwienie wizualnego i funkcjonalnego przenikania się wewnątrz mieszkań z otwartymi przestrzeniami podwórek. Architektura falowców nawiązuje dialog z osiedlem. Życie mikrospołeczności każdego z bloków – mieszkańców korzystających ze swoich mieszkań oraz galerii i balkonów – może być obserwowane

z zewnątrz i odwrotnie – życie całego osiedla rozgrywa się bezpośrednio przed blokami, zachęcając do wzajemnych interakcji. Ta powodowana odpowiednimi rozwiązaniami projektowymi relacja wnętrza z zewnątrz stanowi dla mieszkańców punkt wyjścia do nawiązania kontaktu z innymi oraz do budowania relacji społecznych.

Obserwując tak zdefiniowaną architekturę, oceniamy ją pozytywnie lub negatywnie. Budynki analizowane przez pryzmat indywidualnych doświadczeń i poczucia estetyki mogą nam się podobać lub nie, jednak niezależnie od naszej oceny będziemy pod ich wrażeniem. Będziemy pod wrażeniem tożsamości, siły i procesów inicjowanych przez architekturę, które już na poziomie podświadomości oddziałują na nasze zmysły, intrygując i rozbudzając wyobraźnię.

Od momentu ogłoszenia wyników konkursu i pierwszych publikacji koncepcji Przymorza Wielkiego projekt budził kontrowersje, wywołując skrajne emocje i dyskusje w środowisku lokalnych urbanistów i architektów. Krytyce poddawano niemal każdy jego element – od urbanistyki i rozwiązań plastycznych, po funkcjonalność i opłacalność ekonomiczną budynków<sup>1</sup>. Ostatecznie projekt zrealizowano. Przymorze

<sup>1</sup> Jerzy Olkiewicz, *Przymorze*, [w:] „Architektura” 11/68, Warszawa 1968.

Wielkie, wraz z tworzącymi je falowcami, stało się urzeczywistnieniem modernistycznych zasad planowania przestrzennego osiedli mieszkaniowych oraz towarzyszącej im architektury. Jednak kontrowersje, skrajne emocje i dyskusje towarzyszą Wielkiemu Przymorzu również obecnie, tak jak towarzyszą wszystkim osiedlom mieszkaniowym tego typu – wszystkim blokowiskom.

Czy zatem architektura falowców lub, patrząc z szerszej perspektywy, architektura blokowisk to dobra czy zła architektura? Czy modernistyczne osiedla mieszkaniowe, realizowane w latach 60., 70. i 80. XX wieku, spełniają potrzeby życiowe ich współczesnych mieszkańców? Czy analizowane z punktu widzenia przestrzeni, estetyki oraz relacji społecznych blokowisko, którym bez wątpienia jest także Przymorze Wielkie, to zjawisko negatywne czy pozytywne?

Nie sposób odpowiedzieć na powyższe pytania bez uważnego przyjrzenia się blokowiskom, zrozumienia dlaczego i w jaki sposób powstały oraz czym są współcześnie. Słowo *blokowisko* jest powszechnie stosowane jako określenie osiedli mieszkaniowych, budowanych w Polsce w drugiej połowie XX wieku. Osiedla te projektowano, bazując na modernistycznym pojęciu jednostki sąsiedzkiej, traktowanej jako instrument organizacji przestrzennej oraz forma organizacji

społecznej<sup>2</sup>. Wypracowano wówczas prototypowy model jednostki mieszkaniowej – samowystarczalnego zespołu zabudowy przeznaczonego do obsługi pięciu tysięcy mieszkańców, składającego się z wolnostojących budynków mieszkalnych, uzupełnionych o szkoły, przedszkola, żłobki oraz sklepy, restauracje, domy kultury, kluby osiedlowe, przychodnie opieki zdrowotnej. Zasady projektowania zdefiniowanego w ten sposób modelu osiedla sformułowano w dokumencie Karta Ateńska – zbiorze reguł nowoczesnego projektowania urbanistycznego, uchwalonym przez architektów modernistycznych na początku lat 30. XX wieku. Treść dokumentu wskazywała ówczesne problemy historycznie ukształtowanych miast, proponując jednocześnie eksperymentalne koncepcje ich rozwiązania. Za podstawę i miarę wszystkich proponowanych działań Karta Ateńska uznawała człowieka, ludzką skalę oraz relacje człowieka z otoczeniem, natomiast za podstawę wszystkich formułowanych reguł prawo człowieka do światła słonecznego i poszanowanie warunków naturalnych<sup>3</sup>. Publikacja Karty Ateńskiej nastąpiła dopiero dziesięć lat po sformułowaniu dokumentu, pod koniec II wojny światowej. Tym samym rzeczywiste

rozpowszechnienie zawartych w nim idei zbiegło się w czasie z momentem, w którym zniszczone wojną miasta europejskie rozpoczynały przygotowania do procesu odbudowy. Priorytetem było wówczas zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych ogromnej liczby ludzi pozbawionych swoich domów i mieszkań. Potencjał zawarty w proponowanych przez modernistów rozwiązaniach, umożliwiających stosunkowo szybkie i tanie budowanie nowoczesnych jednostek mieszkaniowych, został dostrzeżony oraz stopniowo wprowadzony w życie. Od połowy lat 50. XX wieku w miastach na terenie całej Europy zaczęły powstawać blokowiska.

W Polsce budowę osiedli tego typu kontynuowano do połowy lat 90., intensywnie rozbudowując istniejące miasta o nowe dzielnice. Blokowiska stały się doskonale rozpoznawalnym, charakterystycznym oraz wszechobecnym elementem przestrzennym tkanki urbanistycznej polskich miast. Swoją obecnością współtworzą ich tożsamość, silnie oddziałując na ludzkie zachowania i sposób myślenia. Stanowią miejsce zamieszkania ogromnej liczby ludzi, będąc jednocześnie zjawiskiem niechcianym, powszechnie postrzeganym jako negatywne. Projektowane pierwotnie na podstawie wzniosłych idei, mających przynieść rozwiązanie problemów odbudowujących się miast przez poprawę warunków życia ich mieszkańców, obecnie same generują złożone problemy przestrzenne

<sup>2</sup> Piotr Lorens, *Krótką historia miast*, [w:] Piotr Lorens, Justyna Martyniuk-Pęczek (red.), *Wprowadzenie do projektowania urbanistycznego*, Akapit, Gdańsk 2014.

<sup>3</sup> Le Corbusier, *Karta Ateńska*, Fundamenty, Kraków 2017.

i społeczne, nieustannie prowokując liczne dyskusje na ich temat. Słowo *blokowisko* zostało zabarwione pejoratywnym wydźwiękiem, bywa używane nawet jako określenie pogardliwe.

W jakim stopniu powszechnie negatywna opinia o blokowiskach jest uzasadniona? Czy obserwowane na ich obszarze problemy w sposób jednoznaczny dyskredytują ten typ zabudowy mieszkaniowej? Nie podważając słuszności stawianych im zarzutów, warto spojrzeć na blokowiska bez uprzedzeń, obiektywnie analizując wprowadzone przez modernistów rozwiązania przestrzenne oraz ich wpływ na życie współczesnych mieszkańców.

Problemy przestrzenne generowane przez blokowiska są wynikiem eksperymentalnego charakteru modernistycznych koncepcji oraz ich niezrozumienia lub wypaczenia na etapie realizacji. Należą do nich: dekonstrukcja tradycyjnego sposobu kształtowania miasta, skala osiedli i budynków niedostosowana do skali człowieka oraz uniformizacja i monotonia architektury. Problemy społeczne generowane przez blokowiska wynikają z wymienionych wyżej uwarunkowań przestrzennych, wpływających wielowymiarowo na wszystkich użytkowników przestrzeni miejskiej. Należą do nich anonimowość utrudniająca nawiązanie więzi sąsiedzkich i budowę lokalnych społeczności,

wysoka częstotliwość wymiany mieszkańców, brak poczucia prywatności<sup>4</sup>.

Poruszając się pomiędzy budynkami Przymorza Wielkiego, nie napotkamy kwartałów zabudowy, ulic czy placów – podstawowych elementów odpowiedzialnych za formowanie historycznie ukształtowanych miast. Koncepcje modernistyczne, zgodnie z którymi zaprojektowano również kompozycję przestrzenną Przymorza Wielkiego, wprowadziły alternatywny sposób formowania środowiska zbudowanego, złożonego z precyzyjnie zorganizowanego systemu komunikacji kołowej oraz wolnostojących budynków otoczonych otwartymi, rozległymi terenami zielonymi. Mieszkańcom nowoczesnych osiedli zapewniono tym samym nieograniczony, bezpośredni dostęp do rekreacji na świeżym powietrzu w bezpośredniej bliskości mieszkań oraz komfortowe warunki ich równomiernego nasłonecznienia. Jednocześnie odrzucenie elementów takich jak kwartały zabudowy, ulice czy place spowodowało powstawanie miejsc niezdefiniowanych, pozbawionych punktów charakterystycznych, kierunkowości oraz gradacji przestrzeni na strefy publiczną i półpubliczną. Modernistyczna koncepcja otwartych

<sup>4</sup> Andrzej Basista, *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

terenów zielonych towarzyszących wolnostojącym budynkom niesie w sobie ogromny potencjał, jeżeli jednak przestrzeń projektowana według jej zasad jest niedoprecyzowana, wszechobecna i przeskalowana, zaczyna oddziaływać negatywnie na ludzką percepcję, powodując wrażenie zagubienia, niepewności i przytłoczenia.

Największy falowiec, zlokalizowany przy ulicy Obrońców Wybrzeża w Gdańsku, ma długość ponad osmiuset metrów, co czyni go najdłuższym budynkiem mieszkalnym w Polsce i drugim najdłuższym budynkiem mieszkalnym w Europie. Mieści w sobie niemal dwa tysiące mieszkań zasiedlonych przez sześć tysięcy mieszkańców<sup>5</sup>. To budynek osiedle, zamieszkały przez społeczność, która wielkością dorównuje populacji niewielkiego miasta. Skala budynku, podobnie jak skala pozostałych falowców, odpowiada wielkości całego założenia urbanistycznego Przymorza Wielkiego, jednocześnie stojąc w opozycji do skali człowieka. Obserwowane z dystansu falowce wywołują niepokój i niezrozumienie. Odległe względem siebie ogromne sylwety budynków stwarzają wrażenie przypadkowo usytuowanych w przestrzeni elementów, nieformujących zdefiniowanej w logiczny sposób struktury.

<sup>5</sup> *Falowce*, [w:] Błażej Śliwiński, Jarosław Mykowski (red.), *Encyklopedia Gdańska*, Fundacja Gdańska, Gdańsk 2012.

Stopniowe zmniejszanie dystansu skutkuje mieszkanką negatywnych i pozytywnych emocji, wśród których pojawia się niepewność, podziw, negacja oraz zaskoczenie. Wraz z całkowitym zmniejszaniem dystansu paradoksalnie wzrasta zrozumienie dla skali ich architektury. Wyodrębnione przez falowce rozległe, otwarte przestrzenie są następnie dzielone mniejszą zabudową osiedla na kameralne wnętrza urbanistyczne – podwórka o ludzkiej skali. Masywne, pozornie niekończące się elewacje falowców porządkują przestrzeń przez nadanie jej kierunkowości oraz tła. Te pozytywne aspekty kształtowania przestrzeni znajdują swoją negatywną przeciwwagę w skali samych budynków rozumianych jako miejsce do mieszkania. Bloki, gromadzące w sobie od kilkudziesięciu do kilkuset mieszkań, tworzą specyficzne warunki życia, w których lokatorzy czują się anonimowi wobec swoich współmieszkańców. Każdy z falowców tworzy odrębny, skomplikowany przestrzennie świat, złożony z licznych mieszkań, klatek schodowych, korytarzy oraz zdarzeń, emocji i wspomnień generowanych przez mieszkańców. To świat barwny i niezwykły, w którym jednak nawiązanie więzi społecznych stanowi wyzwanie.

Wspomniana wyżej koncepcja architektoniczna Przymorza Wielkiego wprowadziła podział na dwa typy budynków mieszkalnych – oszczędne w formie bloki

i bogate plastycznie falowce. Pierwszy typ, oszczędnych bloków, stanowi przykład architektury esencjonalnie funkcjonalnej. Identyczne, wielokrotnie powielane i ustawiane obok siebie budynki pozbawione cech charakterystycznych doskonale obrazują problem uniformizacji i monotonii w architekturze blokowisk. Modernistyczne osiedla mieszkaniowe projektowano i realizowane w stosunkowo krótkim czasie, konsekwentnie stosując rozwiązania powtarzalne oraz technologię budowania z elementów prefabrykowanych. Stosowana na szeroką skalę prefabrykacja, w maksymalnym stopniu wykorzystująca ówczesne możliwości technologiczne, zapewniła sprawną realizację całych założeń urbanistycznych, pozwalając zaspokoić tym samym potrzeby mieszkaniowe odbudowujących się miast. Zastosowanie elementów prefabrykowanych pozwoliło ponadto na wprowadzenie przemysłanych rozwiązań przestrzennych wewnątrz mieszkań, opartych o proporcje ludzkiego ciała i powielany moduł. Niezależnie od wymienionych korzyści bezwzględnie podporządkowanie architektury rozwiązaniom technicznym i funkcjonalnym spowodowało wszechobecną w blokowiskach monotonię estetyczną. Kontrast zawarty pomiędzy oszczędnymi w formie, funkcjonalnymi blokami Przymorza Wielkiego, a znajdującymi się na obszarze tego samego osiedla falowcami doskonale obrazuje różnice pomiędzy esencjonalnie funkcjonalnym a wrażliwym estetycznie projektowaniem,

wskazując jednocześnie problemy oraz potencjały zawarte w architekturze blokowisk.

Oczywiście nie sposób traktować Przymorza Wielkiego jako osiedla wzorcowego. Niemożliwym jest także ujęcie wszystkich cech charakterystycznych czy też wszystkich problemów i potencjałów blokowisk na przykładzie jednego osiedla lub jednego typu budynków, niemniej każde z opisanych wyżej zagadnień znajduje swoje odzwierciedlenie w każdym blokowisku. Generowane przez blokowiska problemy są niezaprzeczalne, ale jednocześnie niejednoznaczne.

Negatywne przykłady stanowią przede wszystkim osiedla niezrealizowane do końca lub niezgodnie z pierwotnymi założeniami – zostawione same sobie, nigdy nieurzeczywistnione projekty, zawieszono gdzieś pomiędzy zakończonym etapem budowy traktowanej priorytetowo funkcji mieszkaniowej, a nierozpoczętym etapem budowy pozostałych obiektów będących niezbędnym dopełnieniem programu użytkowego nowoczesnego osiedla mieszkaniowego. To blokowiska niedokończone, zaniedbane, a przez to także niezrozumiane, w których brak elementów miastotwórczych oraz odpowiedniego strefowania przestrzeni uniemożliwia powstawanie silnych, lokalnych społeczności i poczucia przynależności do miejsca, prowadząc tym samym do powolnej degradacji.

Modernistyczne osiedla mieszkaniowe zrealizowane jako skończone, zgodne z projektem założenia urbanistyczne potrafią zapewnić mieszkańcom komfortowe i przyjazne środowisko zamieszkania, oferujące otwartą przestrzeń pomiędzy budynkami, barwną mozaikę struktury społecznej oraz unikalną tożsamość miejsca. Podejmując się krytyki zaproponowanej przez modernistów koncepcji osiedla, opartej na swobodnie rozmieszczonej zabudowie przenikającej się z otwartymi terenami zielonymi, należy uwzględnić rzeczywisty stopień ukończenia projektu rozpatrywanych przykładów. Analiza dekonstrukcji tradycyjnie rozumianej tkanki miasta opartej na zabudowie kwartałowej wymaga uwzględnienia oferowanych korzyści i generowanych problemów dla obu typów rozwiązań przestrzennych. Z kolei krytyczna ocena niedostosowania do skali człowieka oraz uniformizacji i monotonii architektury blokowisk wymaga uwzględnienia warunków ich powstawania. Miasto, traktowane jako złożony, stale przeobrażający się i ewoluujący organizm, zawsze mieściło w sobie więcej niż jedną koncepcję przestrzenną kształtowania zabudowy. Urbanistyka i architektura blokowisk są jedną z nich. To koncepcja inna, alternatywna, jednak z całą pewnością nie jednoznacznie gorsza. Jestem przekonany, że z tej perspektywy warto jej się przyjrzeć ponownie.

W blokowisku mieszkałem przez pierwsze kilkanaście lat mojego życia. W blokowisku spędziłem dzieciństwo, dorastałem, poznawałem siebie, uczyłem się interpretować otaczającą mnie rzeczywistość. W blokowisku nie mieszkam już od kilkunastu lat stanowiących większą część mojego świadomego życia, niemniej nadal się z blokowiskiem utożsamiam, traktując modernistyczne osiedle mieszkaniowe jako swoje naturalne środowisko, swój habitat, punkt wyjścia. Na Przymorzu Wielkim nie mieszkałem nigdy, a mimo to osiedle wraz z tworzącymi jego tożsamość falowcami od zawsze mnie intrygowało. Odwiedzałem je wielokrotnie, każdorazowo wnikliwie obserwując architekturę, jej mieszkańców i wzajemne relacje zachodzące między nimi. Było to doświadczenie zaskakujące, bowiem stopniowo odkrywałem inne niż powszechnie przyjęte oblicze blokowiska – niezwykle podobne do tego, które zachowałem w swoich wspomnieniach. Odkryłem osiedle tętniące życiem, w którym mieszkańcy z różnych grup społecznych i wiekowych koegzystują ze sobą, korzystając z zawartych pomiędzy budynkami otwartych terenów zielonych, nawiązując wzajemne interakcje lub tylko obserwując innych na pograniczu wnętrza i zewnątrz. Na Przymorzu Wielkim odkryłem spełnioną utopię modernizmu.



Kacper  
Ludwiczak

**Studiował architekturę i urbanistykę na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej i Technische Universität Wien. Jego praca doktorska skupia się na budynku falowca oraz tematyce blokowisk.**





**HISTORIA,  
ARCHITEKTURA,  
SPOŁECZNE  
PRZESTRZEŃ**

---

Małgorzata  
Fijas,  
Joanna  
Zorn-Szumilo

# RELACJE MOJA

## POMOCE DYDAKTYCZNE DLA NAUCZYCIELI

Temat architektury nie jest wprost poruszany w podstawie programowej dla szkół ponadpodstawowych. Jednak narzucający się naszemu codziennemu doświadczeniu kontekst przestrzeni, w której żyjemy, jest kapitalnym pretekstem do różnorodnych działań

mających walor edukacyjny i integracyjny. Może być osnową, wokół której prząść będziemy różnorodne wątki. Wszak o miejscu zamieszkania kilka słów potrafi powiedzieć każdy, a rolą nauczyciela będzie refleksję ucznia pogłębić i przenieść w rejony bardziej

uniwersalne, dotyczące indywidualnych i grupowych tożsamości.

Taka też myśl przyświecała nam przy tworzeniu propozycji edukacyjnych zawartych w niniejszej publikacji. Zostały pomyślane jako narzędzie wspierające pracę nauczycieli różnych przedmiotów – można je realizować na lekcjach języka polskiego, języków obcych, historii, wiedzy o społeczeństwie, plastyki, historii sztuki, doradztwa zawodowego czy godzinie wychowawczej. Przygotowane pomysły metodyczne zbieżne są z celami kształcenia ogólnego w liceum ogólnokształcącym i technikum zawartymi w podstawie programowej obowiązującej od 2018 roku. Nabywanie kompetencji społecznych i komunikacyjnych łączy się w naszych propozycjach z rozwijaniem wrażliwości społecznej, moralnej i estetycznej.

Powiązanie z podstawą programową realizowane jest w obszarach kształcenia umiejętności:

↳ komunikowania się w języku ojczystym i w językach obcych, zarówno w mowie, jak i piśmie poprzez kształcenie receptywnych i produktywnych sprawności językowych,

↳ podejmowania działań indywidualnych, współpracy w grupie, w tym w środowisku wirtualnym,

co realizowane jest przez udział w projektach zespołowych,

↳ sprawnego posługiwania się nowoczesnymi technologiami informacyjno-komunikacyjnymi.

Punktem dojścia są nie tyle cele prakseologiczne, co hermeneutyczny i emancypacyjny aspekt kształcenia, czyli rozumienie sensów i znaczeń symbolicznych oraz wzmacnianie autonomii ucznia. Chcemy, by uczeń zanurzony w doświadczeniu mieszkańca czy to blokowiska, czy każdej innej przestrzeni, nie tylko miejskiej, miał możliwość na forum klasy opowiedzieć o swoich spostrzeżeniach i odczuciach. Będzie to moment autoobserwacji i refleksji. Przyjrzymy się, jak miejsce zamieszkania wpływa na relacje społeczne, na potrzebę i dynamikę kontaktów międzyludzkich. Wysłuchanie innych ma prowadzić do generalizacji i formułowania wniosków na przyszłość, co jest kluczowe w wyborach życiowych dotyczących miejsca zamieszkania i podejmowaniu obywatelskiej aktywności w zakresie kształtowania swojego otoczenia. Ma być również zachętą do stawiania kolejnych pytań i pogłębiania namysłu nad światem.

Inspiracją do stworzenia materiałów dla nauczycieli jest spektakl lalkowy *Beton* w reżyserii Michała Derlatki oraz debata *Falowiec: historia, architektura i relacje*

*społeczne*. Proponowane scenariusze są poszerzeniem treści tam zawartych. Pomogą uczniom odnieść poruszone zagadnienia do osobistych doświadczeń.

## JESTEM TYM, NA CO PATRZĘ

### Wprowadzenie

To, gdzie mieszkamy, to, co nas otacza, kształtuje naszą tożsamość. Uczniowie świadomie, na poziomie estetycznym i komunikacyjnym, prezentują informacje o sobie w przestrzeni wirtualnej, używając do tego narzędzi komunikacyjno-informacyjnych. Celem pracy jest budowanie poczucia bezpieczeństwa i zaufania, wzmacnianie więzi pomiędzy uczniami oraz integracja klasy. Ponadto kształtowanie samodzielności w odpowiadaniu na pytanie: Kim jestem? oraz odkrywanie czynników tworzących tożsamość.

### Zadanie

Zadanie polega na stworzeniu przez klasę prezentacji, na którą składać się będą zdjęcia i wypowiedzi uczniów. Każda osoba projektuje jeden slajd. Powinno się na nim znajdować: zdjęcie jako tło i uzupełnione zdanie o brzmieniu: Mieszkam... (gdzie? jak?) i dlatego... (jestem, czuję się, myślę) oraz imię i nazwisko autora. Nauczyciel otwiera w dokumentach Google prezentację i udostępnia ją do edycji. Uczniowie mogą pracować indywidualnie nad swoją pracą (slajdem) równocześnie z dowolnego miejsca. Treść jest automatycznie zapisywana w chmurze. Czas wykonania – tydzień.

## Proces

Zanim rozpoczniemy pracę, warto zastanowić się, jak zdjęciem oddać charakter osoby, o której się opowiada, równocześnie nie pokazując jej samej. Zdjęcie może być obrazowym przedstawieniem miejsca, z którym dana osoba się identyfikuje, o którym może pomyśleć: „moje miejsce”. Może być widokiem z okna, obrazem, który widzimy rano po przebudzeniu, perspektywą, z której najczęściej patrzymy. Istotny jest również przekaz werbalny. Warto sformułować możliwie oryginalną wypowiedź, odpowiadającą indywidualnemu statusowi osoby.

## Podsumowanie

Podczas omówienia prezentacji nauczyciel tworzy przestrzeń do swobodnej wypowiedzi uczniów na temat elementów, które szczególnie zwróciły ich uwagę. Wskazane są pytania o to, czego się dowiedzieli, co ich zastanowiło, jaki widzą związek między zdjęciem i umieszczonym na nim zdaniem, czy miejsce nastraja emocjonalnie etc.

<b>EWALUACJA</b>			
<b>KATEGORIA</b>	<b>POZIOM EKSPERT</b>	<b>POZIOM ZAAWANSOWANY</b>	<b>POZIOM UCZĄCY SIĘ</b>
Zawartość merytoryczna prezentacji (zgodność z tematem, odpowiedni dobór informacji, samodzielność opracowania)	Zadania wykonane w pełni, informacje czerpane z różnych źródeł, prawidłowy dobór materiału. Indywidualne, wnikliwe refleksje.	Zadania wykonane w pełni, informacje czerpane z różnych źródeł, właściwy dobór materiału.	Zadanie wykonane w części, duża pobieżność w opracowanym materiale.
Formy prezentowania materiału (kompozycja, estetyka oryginalność, pomysłowość)	Praca wykonana estetycznie i starannie. Przemysłana i spójna kompozycja. W pracy zastosowane są różne, ciekawe i wyszukane metody prezentacji materiału.	Praca wykonana estetycznie i starannie. Spójna kompozycja. W pracy zastosowane są różne techniki. Drobne niedociągnięcia.	Praca mało estetyczna, szablonowa, niespójna kompozycja.

## Uwagi

Zadanie to można zaproponować uczniom w różnych wariantach. Oddzielna prezentacja zdjęcia i komentarza do niego daje możliwość łączenia ich w pary. Uczniowie bawią się wtedy w odgadywanie, kto jest autorem. Po uzyskaniu pozwolenia od uczniów można prezentację pokazać rodzicom na zebraniu albo z wydrukowanych przez uczniów zdjęć zrobić w sali szkolnej wystawę.

## Źródła, zasoby

Program do obróbki zdjęć np.

<https://pixlr.com/pl/>

<https://www.orange.pl/poradnik/swiat-orange/jak-robic-dobre-zdjecia-telefonem-rowniez-w-trudnych-warunkach/>

<https://www.magix.com/pl/piekne-zdjecia/>

<https://www.wsjp.pl>

## **JA I WY TO MY**

### Wprowadzenie

Wyzwania współczesnego świata, a szczególnie rynku pracy, w zakresie niezwyklego rozwoju wąskich specjalizacji będą coraz częściej wymuszać pracę w grupach zebranych do realizacji konkretnego zadania. Specjaliści z różnych dziedzin będą dzielić się swoją wiedzą, by stworzyć np. lek albo model obliczeniowy. Klasa jest takim właśnie zespołem, na który składają się wiedza i doświadczenie poszczególnych członków, a powołany zostaje do napisania jednego, spójnego tekstu.

### Zadanie

Zadanie polega na stworzeniu przez klasę opowiadania. To wspólne pisanie zawiera w sobie zarówno komponent indywidualny, jak i grupowy. Rozpoczęta historia jest kontynuowana przez poszczególne osoby. Każda z nich ma do dyspozycji od 50 do 70 znaków. Współpraca zawarta jest w tym, że indywidualne pomysły należy dostroić do przekazu grupowego.

Nauczyciel otwiera na dysku Google dokument tekstowy i udostępnia go do edycji. Treść jest automatycznie zapisywana w chmurze. Na wykonanie przeznaczamy

co najmniej dwa miesiące, tak by każdy z 30-osobowej klasy miał do dyspozycji dwa dni na napisanie kolejnej części opowieści.

### Proces

Grupa klasowa zaangażowana w zadanie ma możliwość czytania opowiadania w odcinkach i tym samym śledzenia procesu twórczego. Autorzy poszczególnych części, jak scenarzyści seriali, powinni w pewnym stopniu reagować na oczekiwania reszty odbiorców. Przed rozpoczęciem dopisywania dalszego ciągu historii, warto uważnie przeczytać, to, co zostało już napisane. Wspólne tworzenie oznacza wprowadzanie treści indywidualnych i równocześnie nieoderwanych od kontekstu, w jakim powstają, spójnych z wizją całości.

### Podsumowanie

Tytuł opowiadania wybieramy demokratycznie z propozycji będącej wynikiem klasowej burzy mózgów. Tekst warto przeanalizować i zinterpretować w zwykły sposób, jak inne teksty literackie. Co jest tematem, kto jest bohaterem? Jak zbudowany jest świat przedstawiony? Czy w przypadku takiego rodzaju wspólnego pisania możemy mówić o wyłonieniu się z tekstu czegoś na kształt tożsamości grupowej?

### Uwagi

Zadanie to można zaproponować uczniom w różnych wariantach. Praca może odbywać się w grupach mniejszych niż zespół klasowy (5–10 osobowych), wtedy czas wykonania będzie krótszy.

Jeśli zdecydujemy się być w kręgu refleksji na temat relacji osoby i miejsca, warto przydzielić grupom w drodze losowania wskazówki – inspiracje do powstającego opowiadania. Określić bohatera (płeć, wiek) oraz budynek, w którym mieszka, dając np. zdjęcie. Osoba może być ta sama, my natomiast dbamy o różnorodność miejsc zamieszkania. Proponujemy: blok, kamienicę, budynek z werandą, modernistyczną willę, dom na wsi itp. Po lekturze opowiadania przedmiotem analizy uczynimy to, jak miejsce akcji wpłynęło na historię bohatera.



# GRUPA REKONSTRUKCYJNA GIER I ZABAW PODWÓRKOWYCH

## Wprowadzenie

Nic tak bardzo nie integruje dziecięcej i młodzieżowej społeczności lokalnej jak wspólne spędzanie czasu. Projekt może być pretekstem do rozmów o przestrzeni wspólnej w miejscach zamieszkania czy formach spędzania wolnego czasu w poprzednich dekadach. Może być również inspiracją do wspólnych aktywności.

## Zadanie

Zadaniem uczniów będzie zebranie informacji na temat gier i zabaw poprzednich dekad (lata 1940– 2000) z najbliższego podwórka i zaprezentowanie efektów swojej pracy na forum klasy. (Zachęcamy, by iść krok dalej i pokusić się o stworzenie z uczniów waszej klasy Grupy Rekonstrukcyjnej Gier i Zabaw Podwórkowych oraz by teorię wcielić w życie na lekcjach wychowania fizycznego).

## Proces

Uczniowie będą pracować w zespołach. Praca nad projektem powinna zająć 2/3 tygodnie. Ważne, by w grupie 4–5 osobowej wytrwali w komplecie – do końca

realizacji zadań. Wszyscy odpowiadają za końcowy efekt, jest to praca zespołowa. Każdy zespół powinien składać się z:

- ↳ lidera, który będzie odpowiedzialny za kontakty z nauczycielem, monitorowanie procesu oraz koordynowanie zadań zgodnie z założonym harmonogramem,
- ↳ badaczy, którzy będą wyszukiwać informacje, przeprowadzać wywiady z sąsiadami, dziadkami, rodzicami.

Każdy z członków zespołu jest jednocześnie realizatorem efektu końcowego – uczniowie wspólnie pracują nad prezentacją wyników swoich dociekań (dokładne opisanie źródeł wiedzy, czasu i obszaru badań, zasad poszczególnych zabaw, udokumentowanie zebranych informacji w dowolnej formie: zdjęć z opisem/prezentacji multimedialnej/filmu).

Proponujemy ustalenie harmonogramu przez uczniów z uwzględnieniem konkretnych zadań, osób odpowiedzialnych za ich wykonanie i terminów realizacji. W szczególności:

- ↳ określenie terenu działań,
- ↳ zbieranie informacji,

- ↳ stworzenie artykułu/prezentacji/ filmu, istotne, by prezentacja zawierała informacje na temat:
  - ↳ źródeł wiedzy,
  - ↳ czasu i obszaru badań,
  - ↳ zasad poszczególnych gier,
  - ↳ przestrzeni, w której miały miejsce zabawy podwórkowe, ze szczególnym zwróceniem uwagi na jej elementy – płot, brama lub ich brak, plac zabaw, trzepak, przestrzeń zielona lub/i wybetonowana itp.
  - ↳ porównanie tej przestrzeni wtedy i dziś (np. za pomocą fotografii),
- ↳ prezentacja swojej pracy na forum klasy,
- ↳ wystosowanie podania do nauczyciela W-F z prośbą o wykorzystanie swojej wiedzy/nabytych umiejętności na lekcji (opcjonalnie).

## Źródła, zasoby

W swojej pracy badawczej uczniowie mogą przeprowadzać wywiady, korzystać z archiwalnych nagrań, artykułów, kronik szkolnych.

## Podsumowanie

Po prezentacji prac nauczyciel wspólnie z uczniami dyskutuje na temat podobieństw/różnic/modyfikacji zasad poszczególnych gier. Można podzielić zabawy na popularne i te, które były nietypowe – najbardziej oryginalne. Projekt można realizować na godzinie wychowawczej lub historii. Proponujemy połączyć go z zajęciami wychowania fizycznego i stworzyć projekt interdyscyplinarny.

## Uwagi

Uczniowie mogą dobrać się w grupy według miejsca zamieszkania (np. dzielnicami miasta lub zgodnie z podziałem na miasto/przedmieścia/wieś) lub pór roku (gry sezonowe). Pozwoli to na skategoryzowanie omawianych gier. W młodszych klasach można zasugerować uczniom stworzenie grupy rekonstrukcyjnej gier i zabaw podwórkowych i zachęcić do takiej aktywności podczas przerw lub festynów szkolnych. W starszych można zaprosić uczniów do napisania

esejów *Gry i zabawy podwórkowe jako element budujący tożsamość lokalną* lub do dyskusji na temat *Przestrzeń podwórkowa jako dobro wspólne, Rola czynu społecznego w PRL-u* etc.

<b>EWALUACJA</b>			
<b>KATEGORIA</b>	<b>POZIOM EKSPERT</b>	<b>POZIOM ZAAWANSOWANY</b>	<b>POZIOM UCZĄCY SIĘ</b>
Zawartość merytoryczna prezentacji (zgodność z tematem, odpowiedni dobór informacji, samodzielność opracowania)	Zadania wykonane w pełni, informacje czerpane z różnych źródeł, prawidłowy dobór materiału. Indywidualne, wnikliwe refleksje.	Zadania wykonane w pełni, informacje czerpane z różnych źródeł, właściwy dobór materiału.	Zadanie wykonane w części, duża pobieżność w opracowanym materiale, wiadomości czerpane tylko z Internetu lub z jednego źródła.
Formy prezentowania materiału (kompozycja, estetyka oryginalność, pomysłowość, dobór technik przekazu stosowny do przekazu treści)	Praca wykonana estetycznie i starannie. Przemysłana i spójna kompozycja. W pracy zastosowane są różne, ciekawe i wyszukane metody prezentacji materiału.	Praca wykonana estetycznie i starannie. Spójna kompozycja. W pracy zastosowane są różne techniki. Drobne niedociągnięcia.	Praca mało estetyczna, szablonowa, niespójna kompozycja. Praca oparta na jednorodnej technice (np. tylko opis).
Forma prezentacji ustnej (zaangażowanie całego zespołu, prezentacja ustna spójna z prezentowanym materiałem, zainteresowanie słuchaczy)	Prezentacja ciekawa, uporządkowana i zrozumiała dla słuchaczy. Wypowiedź poprawna językowo, płynna. Umiejętność odpowiedzi na dodatkowe pytania.	Prezentacja ciekawa, uporządkowana i zrozumiała dla słuchaczy. Poprawność językowa.	Wypowiedź ustna wspierana czytaniem tekstu z prezentacji. Sposób prezentacji mało zrozumiały i nieciekaw.

# DOWODY PAMIĘCI

## Wprowadzenie

Świadomość tożsamości lokalnej czasem budzi się dopiero po latach, gdy ucząc się siebie, sięgamy pamięcią wstecz i odkrywamy, co miało na nas wpływ. Uczniowie prawdopodobnie zmieniają obecne miejsce zamieszkania. Proponowana przez nas lekcja ma na celu wzbudzenie w nich refleksji na temat przywiązania do przestrzeni, w której znajdują się obecnie.

## Zadanie

Zadaniem uczniów będzie przygotowanie przedmiotu (fotografii przedmiotu/rymowanki/rysunku/opisu wspomnienia), który za 20 lat będzie im przypominał o miejscu, w którym mieszkają teraz i zaprezentowanie go przed klasą.

## Proces

Uczniowie będą pracować indywidualnie. Praca nad projektem powinna zająć tydzień. Uczeń powinien przystąpić do zadań:

↳ zastanowić się, za czym będzie tęsknić, opuszczając miejsce zamieszkania, który przedmiot z domu/mijany w drodze do domu jest związany ze szczególnym wspomnieniem,

↳ przygotować przedmiot (fotografię przedmiotu/rymowankę/rysunek/opis wspomnienia),

↳ przygotować wypowiedź,

↳ zaprezentować swoją pracę na forum klasy.

## Źródła

W swojej pracy uczniowie korzystają z własnych zasobów.

## Podsumowanie

Po prezentacji prac nauczyciel wspólnie z uczniami dyskutuje na temat roli wspomnień w odczuwaniu tożsamości lokalnej.

EWALUACJA			
KATEGORIA	POZIOM EKSPERT	POZIOM ZAAWANSOWANY	POZIOM UCZĄCY SIĘ
Forma prezentacji ustnej (zaangażowanie, prezentacja ustna spójna z prezentowanym materiałem, zainteresowanie słuchaczy)	Prezentacja ciekawa, uporządkowana i zrozumiała dla słuchaczy. Wypowiedź poprawna językowo, płynna. Przemyślana i spójna kompozycja. Umiejętność odpowiedzi na dodatkowe pytania.	Wypowiedź ciekawa, uporządkowana i zrozumiała dla słuchaczy, poprawna językowo. Spójna kompozycja.	Wypowiedź ustna wspierana czytaniem tekstu. Sposób prezentacji mało zrozumiały i nieciekawym.

### Literatura

Krzysztof Bierwiazzonek, Małgorzata Dymnicka, Katarzyna Kajdanek, Tomasz Nawrocki, *Miasto, przestrzeń, tożsamość: studium trzech miast: Gdańsk, Gliwice, Wrocław, Warszawa*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2017.

Marta Chyła, *Miejsce jako podstawa kształtowania się tożsamości*, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/15541/miejsce.pdf?sequence=1> (dostęp: 12.11.2020).

Małgorzata Dymnicka, *Kulturowe wytwarzanie przestrzeni publicznych*, „Przegląd Socjologiczny” nr 60, 2011.

Małgorzata  
Fijas

**Wieloletnia mieszkanka falowca przy ul. Obrońców Wybrzeża. Nauczycielka w gdańskim liceum ogólnokształcącym, jedna z liderek gdańskiego programu Kreatywna Pedagogika, animatorka kultury, autorka propozycji metodycznych dla nauczycieli. Ukończyła filologię klasyczną i polską na Uniwersytecie Gdańskim. Wielka pasjonatka teatru. Współpracuje przy projektach teatralnych z teatrem BOTO.**

Joanna  
Zorn-Szumilo

**Nauczycielka i tutorka jednego z gdańskich liceów. Autorka innowacji pedagogicznych, pasjonatka alternatywnych metod nauczania.**



MOŻNA POWIEDZIEĆ O TOŻSAMOŚCI CAŁEGO PRZYMORZA WIELKIEGO JAKO OSIEDLA, O TOŻSAMOŚCI FALOWCA SZCZEGÓLNICIE, PONIEWAŻ RZECZYWIŚCIE TO BUDYNEK, KTÓREGO ARCHITEKTURA EMANUJE NIEZWYKŁĄ SIŁĄ. NALEŻY TRAKTOWAĆ GO JAKO PEWNEGO RODZAJU DZIEŁO SZTUKI, WIĘC JEGO ESTETYKA TO JEDEN Z ELEMENTÓW, KTÓRE TĘ TOŻSAMOŚĆ BUDUJĄ, ALE DRUGIM Z ELEMENTÓW, KTÓRY JEST ZNACZNIE SILNIEJSZY, JEST HISTORIA BUDYNKU. HISTORIA TEGO WSZYSTKIEGO, O CZYM POWIEDZIELIŚMY, W JAKI SPOSÓB KSZTAŁTOWAŁ PIERWOTNIE SPOŁECZNOŚĆ, 6000 MIESZKAŃCÓW, KTÓRZY W NIEJ ŻYLI, FUNKCJONOWALI, DO DZISIAJ FUNKCJONUJĄ, KTÓRZY SPOTYKAJĄ SIĘ ZE SOBĄ, WCHODZĄ WE WZAJEMNE RELACJE, INTERAKCJE, TAK ZE SOBĄ WZAJEMNIE, JAK Z SAMYM BUDYNKIEM. TO WSZYSTKO BUDUJE TOŻSAMOŚĆ BUDYNKU I TOŻSAMOŚĆ MIEJSCA.

IM BARDZIEJ TAKI OBIEKT CZY DANA PRZESTRZEŃ JEST CHARAKTERYSTYCZNA, IM WIĘCEJ WĄTKÓW PORUSZA, TYM TA TOŻSAMOŚĆ JEST SILNIEJSZA, I TO, CO JEST NAJWAŻNIEJSZE, TO W SYTUACJI FALOWCA JESTEM PEWIEN, ŻE KAŻDY, KTO W NIM MIESZKAŁ, UTOŻSAMIA SIĘ Z NIM. DLATEGO, ŻE KIEDY POWIE, ŻE MIESZKAŁ FALOWCU, TO WSZYSCY WIEDZĄ, O JAKIE MIEJSCE CHODZI. TO JEST BUDYNEK SYMBOL I DLATEGO MA BARDZO SILNIE WYKSZTAŁCONĄ TOŻSAMOŚĆ.





## FALOWIEC, CZYLI PODRÓŻ W HISTORIĘ

Redakcja: Agnieszka Kochanowska, Justyna Sawicka

Autorzy: Jacek Dominiczak, Małgorzata Fijas,

Kacper Ludwiczak, Piotr Perkowski,

Joanna Zorn-Szumilo

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Zdjęcia: Lucyna Kolendo (falowce),

Piotr Pędziszewski (próba spektaklu, debata)

© Copyright by Miejski Teatr Miniatura, Gdańsk  
2020. Pewne prawa zastrzeżone. Publikacja  
udostępniana jest na licencji Creative Commons:  
uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych  
samyach warunkach 4.0. Tekst licencji dostępny jest  
na stronie: [https://creativecommons.org/licenses/  
by-nc-sa/4.0/legalcode.pl](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/legalcode.pl)

ISBN 978-83-941239-6-3

Wydawca:

Miejski Teatr Miniatura

al. Grunwaldzka 16

80-236 Gdańsk

[www.teatrminiatura.pl](http://www.teatrminiatura.pl)

miejski  
teatr **MINIATURA**

Bardzo dziękujemy  
Lucynie Kolendo  
i Instytutowi Kultury  
Miejskiej za użyczenie  
zdjęć falowca, które  
powstały w ramach  
festiwalu Streetwaves  
„Dobra samotność”,  
organizowanego przez  
IKM w 2015 roku.



Dofinansowano ze środków  
Muzeum Historii Polski  
w Warszawie w ramach programu  
Patriotyzm Jutra



Przyjaciel Teatru Miniatura:



Partner:





